GAZETA POLSKA CHICAGO

BOŻE ZBAW POLSKĘ

PISMO LUDOWE DLA POLONII W AMERYCE.

No. 50. — Chicago, Illinois, Czwartek, 10-go Grudnia, 1896 roku. — Rok 24.

ENTERED AT THE POST-OFFICE AT CHICAGO, ILLINOIS, AS SECOND-CLASS MATTER.

Numer pierwszy "Gazety Polskiej" w roku 1897, obejmować będzie 24 stronnic, to jest trzy razy tak obszerny.

Podróżującym agentem "Gazety Polskiej" i "Tygodnika P. N." jest pan Wawrzyniec Radomski, z Winona, Minn.

PRZEGLĄD

WIADOMOŚCI ZAGRANICZNYCH Z OSTATNIEGO TYGODNIA.

Berliński dziennik "Lokalanzeiger" podaje depeszę z Konstantynopola donoszącą, że cesarz i cesarzowa niemiecka zwiedzą Jeruzalem w niedzielę wielkanocną roku 1898 w celu uczestniczenia poświęcenia ewangelickiego kościoła zbudowanego na miejscu podarowanem przez sułtana zmarłemu cesarzowi Fryderykowi. Depesza ta również dodaje, że następnie cesarz i cesarzowa udadzą się do Kairu na zaproszenie od Khedywa.

* * *

Z Konstantynopola donoszą do londyńskiego dziennnika "Daily Mail", że pod pretekstem pomszczenia starej krzywdy 10,000 Kurdów napadło na prowincyą Mamouret Ul-Aziz, w której popalili wsie i wyrznęli mieszkańców.

* * *

Z Londynu donoszą dnia 5 bm., że dwór królewski angielski znajduje się w stanie wyczekującej-trwogi z powodu "rewelacyj bismarkowskich".

Okazuje się, że królowa Wiktorya i jej zmarły małżonek książe Albert korespondowali poufnie przez wiele lat w sprawach politycznych familijnych z starym cesarzem Wilhelmem, gdy ten ostatni był tylko królem Prus. Mniemanie jest ogólne, że większa część tej korespondencyi oryginalnej lub jej kopie znajdują się w posiadaniu Bismarka. Zatem dalsze "rewelacye bismarkowskie" mogą być bardzo dotkliwemi w swych "osobistych dotknięciach."

* * *

Depesza z Paryża do niedzielnego Times'u w Londynie podaje: "Jeźli prezydent Faure odwiedzi Rosyą, to też odwiedzi Londyn. Donoszą, że królowa przesłała mu zaproszenie ażeby ją odwiedził w Osborne House, jako szczególny wyraz grzeczności i szacunku.

"Pół-urzędownie rozgłaszają, że Rosya zawiadomiła Francyę, iż interes rządu rosyjskiego w sprawie ewakuacyi Egiptu przez Anglików jest bardzo dalekim. Car podobno wyraził przekonanie, że Wielka Brytania zarobiła na indemnizacyę swoją dobroczynną interwencyą w dolinie Nilu."

* * *

Francuzkie klejnoty koronne — jak donoszą z Londynu dnia 5 bm., które tworzyły dyamenty i drogie kamienia korony francuzkiej, zostaną wystawione na sprzedaż w Amsterdamie rychło w miesiącu Styczniu.

* * *

W Hamburgu zastrajkowali robotnicy dokowi, pracujący na dokach przy nałodowywaniu i wyładowywaniu okrętów. Strajk w Hamburgu miał być strajkiem wszystkich robotników dokowych po całej Europie, lecz dotąd wszędzie, z wyjątkiem Hamburga — panuje spokój.

* * *

Pubiiczna uwaga w Niemczech w przyszłym tygodniu skierowana była na proces Luetzow - Lelkest, który w swym toku wydobył na widownią publiczne rozmaite haniebne intrygi i podstępy ministrów i innych wysokich urzędników. Cesarz niemiecki został temi wyjawieniami tak zainteresowany, że kazał sobie przedłożyć szczegółowy raport. Prawdopodobnie nastąpi upadek całego ministeryum niemieckiego.

* * *

Rosyjsko - niemiecka komisya celna ukończyła już swoje prace lecz raport nie zostanie podanym do wiadomości publicznej prędzej aż obydwa interesowane rządy nie zatwierdzą go. Mniemają, że raport jest kompromisem, zawierającym ustępstwa obopólne.

* * *

Rzym, 7 grud. W izbie deputowanych, przy dyskusyi nad budżetem, signor Luzzatte zrobił zawiłe sprawozdanie. We wszystkich wydziałach zajdą — jak mówił — ujęcia wydatków, z wyjątkiem Wydziału Wojny, w którym powiększenie przychodu na cele wojenne o 12 milionów lir (około 2¼ miliona dolarów) jest koniecznie potrzebnem, aby dotąd wyliczone 246 milionów lir wystarczyły dla armii.

* * *

Bombay, 8 grud. Donoszą o 800 przypadkach śmierci plagi z głodowej lecz mniemanie jest, że liczba jest większą jak podawają.

Krajowcy całemi gromadami uchodzą z Bombay. Handel i podróżowanie są ogromnie wstrzymane. Głód, który groził całym Indyom, został w części usuniętym w niektórych okręgach przez spadnięcie deszczów.

Rewolucya Kubańska.

KEY WEST, Fla., 3 grudnia. — Armaty awangardy armii generała Maximo Gomez grzmią u bram stolicy Havany, podczas gdy kapitan-general ny Weyler udaje, że ściga Antonio Maceo w Pinar del Rio.

Wiadomości nadeszłe z Havany z przypłynięciem parowca "Olivette" donoszą, że we wtorek przednia straż armii Gomeza rozłożyła się obozem blizko Guanabacoa, które to miasto jest tuż naprzeciw zatoki Havany. W środę w południe rewolucyoniści rozpoczęli bombardowanie Guanabacoa. Grzmot dział wyraźnie można było słyszeć w Havanie i wprawił on w panikę lojalistów w stolicy.

Wiele domów w Guanabacoa zostało zapalonych pociskami z armat rewolucyonistów i dym i płomienie łatwo były widzialnemi ludności Havany.

Gdy parowiec "Olivette" wypłynął z portu Havany bombardowanie trwało dalej. Podawają, że 80 domów zostało zburzonych i 23 żołnierzy hiszpańskich poległo.

Hiszpanie w Havanie wpadli w wielką trwogę albowiem wierzą, że przypuszczenie szturmu do Guanabacoa jest tylko wstępem do zaatakowania stolicy. Jednakowoż nie jest prawdopodobnem, aby Gomez przypuścił szturm do Havany w tym czasie, i mniemają że jego ruchy są obecnie wykonywane dla wsparcia Maceo.

Gen. Gomez z głównym zastępem swojej armii jest obecnie w Santa Clara, blizko granicy prowincyi Matanzas i posuwa się na zachód z jak największem pospiechem. Opowiadają, że Gomez ma 20,000 wojska, dobrze uzbrojonego i pod dostatkiem artyleryi.

Atak na Guanabacoa został wykonany przez przednią straż armii Gomeza, która się składała z konnicy i czterech armat.

Donoszą, iż rozchodzi się po Havanie wieść, że druga wyprawa Weylera okazała się tak bezowocną jak i pierwsza, lubo w tejtu drugiej wyprawie Hiszpanie nie utracili tylu w poległych i rannych co w pierwszej — a to dla tego, że bardzo był ostrożnym ażeby nie stoczyć bitwy z Mace'em. Gdy Weyler wyruszył z Artemizy miał 15,000 szeregowców, 2000 konnicy i 12 dział. Z tą siłą pomaszerował w około południowego boku gór, udawając jakoby szukał sposobności zaatakowania Maceo, który zajmuje silną pozycyą na wierzchołku gór. Maceo skoncentrował wszystkie swoje siły i bardzo chętnie chce się spotkać z Weyler'em i czeka na jego atak, lecz Weyler — pamiętając jak dotkliwą poniósł klęskę w górach Rubi — nie zamyśla atakować rewolucyonistów.

Wiadomem jest w Havanie, że kapitan-generał Weyler naprawdę nie zamierza wcale napadać na rewolucyonistów. Powiadają, że wkrótce powróci do Havany i oznajmi, że nie znalazł żadnych rebelów w Pinar del Rio i że prowincya ta jest w stanie pokoju. Również utrzymywać będzie, iż w tej prowincyi znajdują się tylko małe bandy rabusiów, z któremi uporać się mogą hiszpańskie siły lokalne i dla tego nie ma potrzeby aby on się tam znajdował.

Krwawa rozprawa wydarzyła się niedaleko Quivican na dniu 26 listopada, w której rewolucyoniści w pień wycięli kompanią hiszpańskich gierylasów. Kompania gierylasów, licząca blizko 100, operowała od paru dni w blizkości Quivican i popełniała okropne zdrożności. W nocy dnia 26 list. gdy gierylasi znajdowali się rozłożeni obozem otoczyło ich 300 rewolucyonistów. Z machetami w ręku uderzyli na śpiących Hiszpanów i wycięli wszystkich do jednego. Rewolucyoniści znaleźli w obozie 17 młodych dziewcząt, córki porządnych kubańskich familij, które zostały uprowadzone i trzymane brankami przez gierylasów.

KEY WEST, Fla., 4 grudnia. — Pasażerzy parowca, który tutaj przypłynął dzisiaj wieczorem z Havany, powiadają, że widzieli jak pociąg z 500 rannymi żołnierzami hiszpańskimi przybył do stolicy. Większa część rannych — jak powiadano — pochodziła z okolicy San Cristobal i Candelaria.

Nie można się było dowiedzieć coś pewnego z jakiego pola bitwy rannych przywieziono. Obiegały pogłoski, że Weyler znów poniósł klęskę. Również rozsiewano wieści, że przednia straż armii Macea została pobitą.

Dzisiaj popołudniu rozniosła się wiadomość po Havanie, że znów jeden garnizon hiszpański przeszedł do Macea z całem uzbrojeniem, amunicyą i wszelkimi zapasami. Nazwy miejsca zdezertowanego garnizonu nie podawają, lecz ogólnie mniemają, że wydarzyła się w blizkości Palacios. Garnizon składał się z 450 żołnierzy.

KEY WEST, Fla., 5 grudnia — Po tem, gdy rewolucyoniści przypuścili szturm do Guanabacao we środę i spalili przeszło 70 domów, oświadczyli, że znów wkrótce powrócą.

I dotrzymali słowa. Wczoraj wieczorem znów zaatakowali miasto i wiele domów spalili. Przebyli miasto galopem, lecz garnizon hiszpański nie usiłował wcale powstrzymać tych napastników z przedniej straży armii Gomeza. Napady te na Guanabacao wzbudzają ogromny popłoch w Havanie z powodu blizkości do stolicy.

Rewolucyoniści zdaje się, okrążają Havanę. Prócz na Guanabacao przypuścili szturm do del Rosario, Santa Maria, Elcano, Arrogo i Naranpo, wszystkie miejscowości w obrębie 12 mil odległości od Havany. Płomienie palących się wsi widziane są co noc w Havanie i ludność stolicy znajduje się w nieustannej trwodze.

Szepcząco rozpowiadają, że kolumny wojska rządowego pod dowództwem pułkownika Aldeas'a zostały pobite na głowę przez powstańców w górach Purgatorio w prowincyi Matanzas. Oficyaliści w pałacu przyznawają, że została bitwa stoczoną, lecz utrzymują, że rewocyoniści, pod Lacretem zostali pobici. Jednakowoż na ulicach Havany obiega wieść, że to Hiszpanie zostali pobici i w samych zabitych stracili przeszło 300.

Cenzura nad prasą jest ostrzejszą jak kiedykolwiekbądź przedtem i ani jednego słowa o tej bitwie i innych wydarzeniach nie ma w hawańskich dziennikach. Zasadą Weyler'a jest tłumić i zgnieść wszystko tak aby jak najlepsze wrażenie sprawić na Clevelandzie i na amerykańskim kongresie.

Weyler urządził swoją główną kwaterę w Las Palacias i z tego punktu wysełą kolumnę za kolumną wojska dla zniszczenia kraju ogniem i mieczem. Szlaki tych kolumn są zaznaczone pogorzeliskami i krwią. Weyler wydał tajny rozkaz aby wszystkich "pacificos" (spokojnych mieszkańców) wziąć pod miecz i rozkaz ten zostaje wykonywanym przez hiszpańskie żołdactwo co do joty.

Od czasu jak Weyler rozpoczął swoją drugą kampanią, ani jeden Kubańczyk z bronią w ręku nie poległ, lecz za to przeszło 200 "pacificos" zostało wyrzniętych. Nikomu nie zostaje przepuszczanem. Ci, którzy zostaną schwytani, zostawają na miejscu zastrzelani a ci którzy się poddawają, nie lepszego losu doznawają. Nie jest to żadną przesadą i nawet sami Hiszpanie są przerażeni sposobem, w jaki Weyler prowadzi wojnę.

Naprzykład, jen. Melquizo doniósł w czwartek, że pobił jeden oddział rewolucyonistów w Pinar del Rio i zabił 75 rebelów. Rzeczywistym faktem zaś jest, że Melquizo odkrył szpital kubański z 75 rannymi. Tych wyciął w pień co do jednego i doniósł, że odniósł zwycięztwo. W dodatku do wyrznięcia chorych i rannych, Melquizo dał zamordować ośm niewiast, które rannych pielęgnowały i obsługiwały.

Podczas gdy Weyler wykonuje mordercze rzezie na bezbronnych i spokojnych mieszkańcach, rewolucyoniści nie próżnują. W czwartek w nocy rewolucyoniści przypuścili szturm na "trochę" i na Artemizę. W bitwie tej Hiszpanie stracili: 18 zabitych i 23 rannych i pod zasłoną szturmu, przeszło 800 rewolucyonistów przebyło przez baryerę "trocha" w prowincyą Pinar del Rio i obecnie znajdują się razem z zastępami Macea.

W piątek w nocy rewolucyoniści znów wykonali napad na wojsko blizko Zayas i zadali ciężką klęskę Hiszpanom. Tak jak w pierwszym napadzie, tak i tym razem, znaczna siła rewolucyonistów przeszła z prowincyi Havana do prowincyi Pinar del Rio, na pomoc Maceo'wi.

W Havanie obiega wieść, że przeszło 3,000 Kubańczyków znajduje się rozłożonych obozem w blizkości Giura de Melima, oczekując na pomyśl ną sposobność zaatakowania "trochy" i połączenia się z Mace'em. Zdaje się zamysłem Kubańczyków jest ściągnąć jak największe siły w Pinar del Rio.

JACKSONVILLE, Fla., 5 grudnia. — Tutejsi kubańscy delegaci odebrali prośbę od generała Antonio Maceo o wielki zapas broni, amunicyi i lekarstw, aby mu to wszystko przysłano natychmiast. Parowce "Dauntless" i "Three Friends" wybiorą się niezwłocznie z zapasami. Nie przedsięwzięto żadnych starań aby to ukrywać w tajemnicy i federalny marszałek został poinformowany, że parowiec "Three Friends" powiezie ładunek amunicyi wojennej do Kuby.

Pan Bano, właściciel parowca, udaje się do Washington'u dla pointormowania Rzecznika-Generalnego, że zawarł kontrakt na dostawienie i wylądowanie ładunku na pobrzeżu Kuby i zażąda ażeby jego parowcom jako eskorta towarzyszył amerykański pancernik. Utrzymuje on, iż na podstawie decyzyi Najwyższego Sądu Stanów Zjednoczonych w "sprawie Horsa", wiezienie broni na nieuzbrojonym statku nie jest gwałceniem żadnych praw.

"Dauntless" weźmie ładunek broni w Eau Gallie. Dzisiaj wypłynie parowiec "Commodore" z ładunkiem broni do Kuby.

WHITEFIELD, N. Hampshire, 5 grudnia. — Pan A. P. Newton, z naszego miasta, odebrał list dzisiaj od C. E. Lane'a, poprzednio tutejszego obywatela, lecz obecnie porucznika w armii kubańskiej pod Mace'em, w którym to liście Lane donosi, że każdy cent oszczędności swojego całego życia, który włożył w plantacye cukrowe i tytoniowe, jest straconym i że cały jego majątek został zniszczonym przez Hiszpanów. Lane przyłączył się do Kubańczyków, którzy — jak utrzymuje — potrzebują tylko pieniędzy do pokonania Hiszpanów.

Lane dalej donosi, że ma pod sobą kompanią texaskich krowiarków (cow-boys) i fajterów i że we wszystkich potyczkach dotychczas stracił tylko ośmiu ludzi.

TAMPA, Fla., 7 grudnia. Wydanym został rozkaz w Havanie, na mocy którego przymusowem jest dla wszystkich mężczyzn w wieku od lat 19 do 40 służyć w szeregach hiszpańskich.

Od pasażera kubańskiego, który tutaj dzisiaj przyjechał z Havany, dowiedziano się, iż staczanie potyczek wokoło Guanabacao trwa nieustannie, i że napady na posterunki hiszpańskie są co nocnem wydarzeniem. Oficyaliści rządu obawiają się wtargnięcia każdej chwili wielkiego oddziału rewolucyonistów do miasta.

Jeszcze inny oddział z 50 ludzi złożony, przebył dzisiaj "trochę" blizko Artemizy. To zniewoliło wzmocnienie sił patrolujących "trochę" tak że pikiety często znajdują się tylko 50 kroków od siebie odległe.

W Havanie o[illegible] wieść, że Gomez znów [illegible] bitwę, lecz wiadomość ta nie jest jeszcze sprawdzoną. Ludność Havany jest teraz bardzo spokojną a szpiedzy rządowi są tak licznymi, że każdy boi się nawet rozmawiać do najlepszych przyjaciół.

KEY WEST, Fla., 7 grud. Kablogramy odebrane tutaj dzisiaj z Havany opiewają, że urzędnicy w stolicy są bardzo zaniepokojeni długiem milczeniem Weyler'a. Nadeszły wiadomości, że zaszły walne potyczki u tyłu armii Weyler'a w blizkości Palaceo i Artemiz'a. Nie ma żadnych szczegółów i ztąd hiszpańscy oficyaliści obawiają się najgorszych rzeczy lubo milczą uporczywie o planach Weyler'a.

Odebrano tutaj list od jednego z oficerów Macea, w którym piszący donosi, że Maceo jest pełnym otuchy i jest gotowym spotkać się z Weylerem w należytym czasie. Przebywanie "trochy", podjazdy gierylasów i palenie obozów hiszpańskich są częścią planu trzymania Weyler'a w roztargnieniu.

— Kankakee, Ills, 7 grud. Dwudziestu młodych mężczyzn, widocznie z dobrych rodzin, przejechało tutaj wczoraj w nocy w drodze do New Orleans, gdzie połączą się z 60 ochotnikami, przybyłymi z różnych stron Unii. J. B. Hartman, który w wojsku amerykańskiem służył 5 lat i dowodził w kampaniach indyańskich, zbiera ochotników. Ochotnicy swoje miejsca zamieszkania podawają: Chicago, Freeport, Galesburg, Streator, Bloomington i inne miasta.

JACKSONVILLE, Fla., 7 grud. Depesze odebrane z Havany donoszą, że kap. - gen. Weyler został ranionym będąc na froncie. Nie jest podanem jak niebezpiecznemi są jego rany.

W pałacu nie można się niczego dowiedzieć.

W tych samych depeszach donoszą, że Maceo przebył "trochę" z wielką siłą.

HAVANA, 7 grud. Przybił tutaj parowiec "Bazon" z Hiszpanii z posiłkami 1,860 żołnierzy. Trzech z żołnierzy umarło w podróży a 6 cierpi na ospę. Wojsko zostało przyjętem przez komitet obywateli i władze wojskowe.

INTERES BANKOWY.

Kurs pieniędzy, które wysełam do Europy jest następującym:

	Kurs.	Portoryum.
Marka do Cesarstwa Niemieckiego, W Ks. P., Prus W. i Z. i Szlązka	24½	15
Gulden czyli złr. do Cesarstwa Austryackiego (Galicyi, Czech, Morawii i Węgier)	42	25
Rubel do Carstwa Russkiego, Litwy i Polski pod Moskalem	53½	25
Frank do Francyi, Szwajcaryi i Belgii	20	15
Gulden do Holandyi	40½	25
Kroner do Danii, Szwecyi i Norwegii	28	25
Lira do Włoch	19	25

W. DYNIEWICZ

KALENDARZ TYGODNIOWY.

Grudzień, 1896 r.

10 C. Melchiades p. i m., Judyty.
11 P. Damazego p., Idy.
12 S. Synezyusza, Epimacha.
13 N. Łucyi p., Otylii, Jodoka.
14 P. Euzebiusza.
15 W. Chrystyny, Walerego.
16 Śr. Adelajdy, Ananiasza.

POLSKA

ZIEMIE POLSKIE POD MOSKALEM.

W "St. Petersburgskich Wiedemostiach" — pisze znany współpracownik pisma tego p. Nabladietel:

"Czem objaśnić zakaz cenzury warszawskiej umieszczania w miejscowych dziennikach polskich artykułów, napisanych w duchu pojednawczym? Ciasnotą poglądów, czy też zbytnią ostrożnością czynownika cenzora, który obawia się otrzymać naganę od naczelstwa?

Zdaje mi się, że my sami jesteśmy temu winni, iż prasa warszawska zachowuje się tak obojętnie wobec kwestyi pierwszorzędnej wagi. Czy nie zanadto trzymamy ją w karbach, dając powód do uważania jej za jakąś ofiarę, pozbawioną najpotrzebniejszej swobody słowa? Czy nie będzie właściwem teraz, gdy w społeczeństwie polskiem dają się zauważyć prądy pojednawcze w stosunku do Rosyi, pozostawić obszerniejsze pole działalności chociażby tej części prasy warszawskiej, która może skierować te prądy w jedno łożysko?

Uczyniwszy to, pomożemy polskiemu społeczeństwu do ocknięcia się z apatyi, w której jest pogrążona pewna jego część, do uwolnienia się od zbytecznej szkodliwej egzeltacyi, pod wpływem której znajduje się druga część, przeważnie młodzież, skłonna do kroków ryzykownych. Należy chociaż w ten sposób okazać pewne poparcie tym rozumnym postępowym Polakom, którzy uznawszy konieczność zbliżenia się do naszej wspólnej ojczyzny, starają się rozwijać świadomość w społeczeństwie polskiem i pchnąć je na nowe tory."

— Katastrofa kolejowa pod Białostokiem. Dzienniki warszawskie donoszą, iż we wtorek 10go listopada o godz. 3 popołudniu pomiędzy stacyami Kuźnica i Sokółka, w pobliżu Białostoku, na linii kolei petersbursko-warszawskiej, pociąg pocztowy, który miał przybyć do Warszawy o godz. 8 wieczorem uległ rozbiciu skutkiem wykolejenia. Trzy wagony osobowe rozbite na kawałki, 30 osób ranionych, 6 zabitych.

Według otrzymanych ostatnich wiadomości, liczba ofiar dosięga ośmiu osób, rannych ciężko 13, a lekko rannych 22. Jedną z ofiar jest podobno właściciel majątku Sokółka i jego córka, domyślają się zaś że musiała utracić także życie i żona jego, gdyż ani żywej, ani jej zwłok dotychczas nie odszukano. W miejscu, gdzie zaszła katastrofa, z powodu remontu odbywał się ruch tylko po jednej linii szyn. Rano wczoraj jeszcze leżały na drodze spiętrzone lokomotywy, z których jedna literalnie wbiła się w lokomotywę spotkanego pociągu; wagony i brankardy zalegają linią, na której leży rozsypana moc odłamków żelaza i drzewa z rozbitych wagonów.

— Samorząd "Kraju Zachodniego". "St. Pet. Wied." notują pogłoskę, iż minister spraw wewnętrznych zażądał opinii gubernatorów "kraju Zachodniego" w sprawie zaprowadzenia tamże instytucyi ziemskich. Organ ten wyraża z tego powodu swoje zadowolenie, powołując się na argumenta innego dziennika "Ruskoje Bogactwo", który powitał również z zadowoleniem pierwsze usiłowania rządu około wprowadzenia instytucyi ziemskich w guberniach litewsko ruskich. Oba te dzienniki przypominają, iż z instytucyi ziemskich korzysta dotąd tylko 34 gubernii Rosyi środkowej, zaczynając od zatoki Fińskiej, aż do morza Czarnego, ogromna z ś połeć państwa, po wschodniej i zachodniej stronie, pozbawioną jest ich dobrodziejstwa. Samorząd zaś miejski posiada już całe państwo, oprócz Turkiestanu i Królestwa Polskiego. Wyjątkowy atoli stan — jak przypuszczają "St. Pet. Wied." — wkrótce się skończy; ludność miejska Królestwa Polskiego, odznaczająca się swą kulturą i pracowitością, otrzyma samorząd miejski, a gubernie litewsko-ruskie otrzymają instytucye ziemskie.

— Potwierdza się, co niedawno doniesiono, że car zezwolił na restaurowanie i odbudowywanie kościołów, kaplic, plebanii i budynków proboszczowskich na Litwie i że odtąd nie będzie potrzeba osobnego zezwolenia gubernatora.

Tak było zawsze, ale po nieszczęsnem powstaniu znany gubernator wileński Murawiew, wydał w 1864 r. rozkaz, że niewolno tknąć żadnego kościoła, ani kaplicy, dopóki on nie da zezwolenia na naprawę. A że takiego zezwolenia ani on, ani jego następcy nigdy nie dawali, więc przez 30 lat wiele kościołów i kaplic na Litwie tak się zrujnowało i zapadło, że musiały być zamknięte. Teraz car kazał wrócić do dawnego prawa i tem samem znieść ukaz Murawiewa.

Kościoły zatem będzie można naprawiać bez pozwolenia gubernatora, skoro tylko Biskup sam uzna tego potrzebę.

Rozporządzenie cara zostało tylko Biskupom na Litwie rozesłane, zresztą nie było nigdzie publikowane. Biskupi litewscy na podstawie tego wydali okólnik do swego duchowieństwa, okólnik Biskupów dostał się do Rzymu, a ztamtąd pojawił się w pewnem katolickiem piśmie włoskiem. I z tego okólnika dowiadujemy się dopiero, jaki był rozkaz cara.

POD PRUSAKIEM

W. KS. POZNAŃSKIE.

Miasto Poznań liczy podług ostatniego z b., roku spisu ludności 73,239 mieszkańców, pomiędzy nimi 4525 żołnierzy. Mężczyzn jest 35,474, kobiet 37,765. Podług wyznania jest 20,211 katolików i 23,384 katoliczek, razem 43,575 katolików, ewangielików jest 12,352, ewangieliczek 11,493, razem 23,745 ewangielików, żydów jest 2933, żydówek 2933, razem 5810 żydów.

— Trzemeszno liczy wedle ostatniego spisu ludności 4823 mieszkańców, a mianowicie 3830 katolików, 806 protestantów i 238 żydów.

— Przerażający wypadek wydarzył się w pobliskiej wsi Radosiewie. Pewna robotnicza rodzina udała się w pole do pracy, zamknąwszy troje swych dzieci w wieku 6, 4 i 2 lat. Dzieci które prawdopodobnie wznieciły ogień, zadusiły się od dymu. Sąsiedzi słyszeli wprawdzie wołanie dzieci o pomoc, przybyli jednak zapóźno.

— Berliński "Landbank" nabył od właściciela dóbr rycerskich Retza dobra W. Damasław, położone w powiecie wągrowieckim, obejmujące około 1800 mórg. Płacono po 300 marek za morgę.

— Szelmy Polki. Ks. Bismark nie lubi Polaków, ale jeszcze bardziej nie lubi Polek. "N. Fr. Presse" przypomina, że kiedyś o nich tak się miał wyrazić: "Ładne szelmy (Racker) te Polki, ale więcej szelmy jak ładne."

— Murowana Goślina. W Bolechowie dopuściła się żona kolonisty niemieckiego Grawundra przy pomocy ojca swego zamachu morderczego na męża swego. Gdy G. spał, schwycił go ojciec jej za ręce i trzymał, podczas gdy Grawundrowa zadała mu toporem dwie ciężkie rany w głowę. Mimo to posiadał G. tyle jeszcze siły, że się wyrwał i uciekł do sąsiada, który opatrzywszy rany jego tymczasowo, zawiózł go do lazaretu tutejszego i spowodował aresztowanie zbrodniarki i jej ojca. Tłómaczy się ona, że chciała męża zabić dla tego, ponieważ ją często poniewierał.

— W Chrapkowicach mieszka 70 letni obywatel Hanke, u którego, jak się zdaje, młodość powraca, gdyż urosł mu jeden ząb, a na łysinie zaczynają porastać włosy. P. Hanke, który był dawniej urzędnikiem w niemieckiej ambasadzie w Konstantynopolu jest jeszcze rzeźkiego ducha i wesołego humoru.

— Poznań. Dobra rycerskie Sołacz (1400) pod Poznaniem sprzedał p. Kantorowicz z Poznania niejakiemu Schwartzkopfowi z Hali za 550,000 marek.

— Wągrowiec. Pan Władysław Dziembowski nabył od Niemca Kundlera dobra rycerskie Kuszewo w powiecie Wągrowieckim obejmujące obszar 1446 mórg (372,75 ha) za cenę 261,000.

— Bygdoszcz liczy wedle spisu ludności z dnia 2 grudnia 1895 r., 46,417 mieszkańców i to 31,798 protestantów, 12,624 katolików, 1488 żydów i 506 dysydentów, załoga wojskowa wynosi 5503 żołnierzy.

— Koźmin. W sobotę 31 paźd. wieczorem około godz. 12 przybyło 3 robotników do lokalu p. A. Hermanna i tam zastali gospodarza domu i Henryka Neigefinda z Riedelshofu. Po wypiciu kilka wódek powstała pomiędzy Neigefindem, a jednym z robotników, Pawłowskim sprzeczka, która doprowadziła do bijatyki. Skutek tejże był bardzo smutny, bowiem, gdy ci trzej robotnicy z lokalu wyszli i małe 5 minut przed domem stali, dobiegł Neigefind do Pawłowskiego i zadał mu pchnięcie nożem wprost w serce. Pawłowski na miejscu skonał. Przywołana policya aresztowała Neigefinda. W niedzielę aresztowano także i owych dwóch robotników, którzy tam byli obecni. Zabił przeto Niemiec Polaka! Co by to powiedziały pisma hakatystów, gdyby tak Polak Niemca uśmiercił? Z pewnością byłaby mowa o "rewolucyi" polskiej!

PRUSY WSCHODNIE I ZACHODNIE.

Z Kłapejdy donoszą, że w tych dniach zatonęła w zatoce Kuryjskiej wielka szkuta, przyczem postradało życie siedm osób, a mianowicie właściciel, jego żona i pięcioro dzieci w wieku od 17 lat do 9 miesięcy.

— 900 lat upłynie 23 kwietnia przyszłego roku, jak św. Wojciech Apostoł narodu polskiego, poniósł śmierć męczeńską. Na miejscu, gdzie go pogańscy Słowianie, Prusacy, zamordowali przy Tenkitten pod Fischhausen, nad morzem, stoi od dawnych czasów krzyż pamiątkowy. Protestancki synod postanowił zbierać kolektę na sprawienie nowego krzyża i ogrodzenia miejsca, bo i lutrzy chcą uszanować pamięć Apostoła, który pierwszy wniósł światło wiary w tamte strony.

Polacy także uczcą godnie pamięć św. Patrona swego.

— Toruń. Trzy żyjące żony ma robotnik Józef Amkiewicz z Ostrzeszowa. Ożenił się w 1878, 1884 i 1895 r. i opuszczał jednę żonę po drugiej. Za to stawał przed tutejszą izbą karną. Wszystkie trzy żony zawezwano jako świadków. Oskarżony został na 3 lata cuchthauzu i 5 lat utraty obywatelskich praw honorowych skazany. Po ukończeniu procesu prosił prokuratora, ażeby mógł pomówić z swą żoną "Tak, ale z którą?" zapytał się prokurator. "Z ostatnią", odrzekł skazany. Prokurator zgodził się na prośbę jego Drugie dwie żony nie raczył obdarzyć ani jednem spojrzeniem.

— Toruń. HKTyści i antysemici bardzo się srożą na to, że żydzi i pewna część Niemców oddała przy wyborach komunalnych tyle głosów na p. Buszczyńskiego, właściciela drukarni, iż tenże przyszedł do ściślejszych wyborów. Będą się jeszcze więcej gniewali, gdy p. B. zostanie wybrany.

— Ucieczka adwokata. Z Człuchowa w Prusach Zachodnich donoszą do pism niemieckich o zniknięciu stamtąd adwokata i notaryusza, Tartary, który sprzeniewierzył 150—200,000 marek. T. który jest nieżonatym i ma kilku braci w Ameryce, cieszył się w Człuchowie i okolicy bezgranicznem zaufaniem, to też łatwo wytłómaczyć sobie można, dla czego suma sprzeniewierzonych przez niego pieniędzy szła do tak olbrzymiej sumy. Również i w Chojnicy pozostawił zbiegły adwokat smutne po sobie wspomnienie, gdyż skrzywdził tam bardzo wiele ludzi od 1000—20,000 marek. Zdaje się nie ulegać wątpliwości, że T. w chwili ucieczki musiał mieć przy sobie znaczną sumę, ponieważ znikły nietylko rozmaite pieniądze hipoteczne i dzieci małoletnich, ale nadto pozostawił po sobie wielkie długi.

Wraz z nim przepadły także główne jego księgi. T. był od kilku lat radcą miejskim i dzierżył rozmaite urzędy honorowe.

SZLĄZK.

Hakatyści na Szlązku wydali w tych dniach odezwę do tamtejszych Niemców, aby jak najliczniej do związku bractwa trzech liter przystępowali. Głoszą w niej, że celem związku nie jest bynajmniej prześladowanie Polaków i podburzanie ich przeciw Niemcom, lecz tylko obrona przed niesłychaną agitacyą polską, w skutek której Niemcy na Szlązku są okropnie trapieni i uciskani.—Czy to nie prawdziwa ironia?

— Bank ludowy w Bytomiu — pisze "Katolik" rozwija się bardzo dobrze. W tych dniach właśnie suma złożonych w nich pieniędzy przyniosła pół miliona marek. Deponentów, czyli takich, którzy pieniądze w banku złożyli było do końca października 621. Członków zaś liczył bank na początku listopada 337. Pożyczek udzielono na sumę 499 tysięcy marek. Procent (brutto) od pożyczek przyniósł po odliczeniu kosztów administracyjnych dotąd przeszło 10 tysięty mk Fundusz rezerwowy dosięgnął 1000 marek. W ciągu stycznia odbędzie się walne zebranie członków banku, gdzie zarząd i rada nadzorcza zdadzą szczegółowe sprawozdanie z obrotu i interesów banku.

Bank ludowy wypożycza kapitały po 5 od sta. Przyjmuje oszczędności na procent i płaci od nich 4 procent, skoro są złożone z półrocznem wypowiedzeniem, 3 i pół procent, skoro z ćwierćrocznem, a 3 procent skoro z ośmiodniowem wypowiedzeniem.

W Kujawach pod Głogówkiem zgorzało 20 gospodarstw. Kolej przejeżdża tuż obok wioski — od iskier wypadających z lokomotywy zajął się słomiany dach jednej z chat, wskutek silnego wiatru pożar rozszerzył się z wielką gwałtownością.

POD AUSTRYAKIEM

GALICYA.

Zjazd prawników galicyjskich odbyć się mający w Krakowie w roku przyszłym. Inicyatywę podjęło tamtejsze towarzystwo prawnicze. Zadaniem zjazdu ma być omówienie w przededniu wprowadzenia nowych ustaw procesowych w kwestyi aktualnych, ogólniejszego znaczenia, a wątpliwych, jakie się nasuwają z tych ustaw. Urządzenie zjazdu poruczy wydział towarzystwa prawniczego osobnej komisyi, której wybór nastąpi na najbliższem posiedzeniu.

— O szkołach galicyjskich — z powodu wystąpienia posła Gniewosza, pisze prezes Koła polskiego w Wiedniu, hr. W. Dzieduszycki, co następuje:

Sejm nasz zawsze zajmował się gorącą pracą nad rozwojem szkolnictwa ludowego, zaniedbanego przez długi ciąg rządów absolutnych. Kiedy Rada szkolna krajowa powstała w roku 1870 jako ciało od sejmu zawisłe i zdające przed nim corocznie sprawę ze swoich czynności, istniało w kraju naszym 2469 szkół ludowych, które z wyjątkiem nielicznych, a istniejących tylko po większych miastach szkół normalnych, czyli wzorowych, były prowadzone przez nauczycieli nie posiadających bynajmniej należytych kwalifikacyi. W roku natomiast 1895 i 96 istniało u nas szkół ludowych 4162, a szkołom tym przyłożono nauczycieli odpowiednio wykształconych. W związku własnym szkólnym pozostaje obecnie w kraju naszych gmin 5144, a bez szkół pozostaje dotąd niestety jeszcze gmin 1122.

W r. 1865 było w kraju naszym dzieci w wieku szkólnym okrągło 539 tysięcy. Z tych uczęszczało do szkół tylko 154,635, a zatem tylko 27 procent. Obecnie jest w kraju naszym dzieci w wieku szkolnym 910,236, z tych uczęszcza do szkół 605,080, a zatem już nie 27 tylko 65 procent. Ilość zatem dzieci, które dotąd żadnej nauki nie pobierają, nie wynosi 700,000 tylko 414,156.

Armeńczycy na Kaukazie.

Od lat kilku żywioł armeński na Kaukazie wzmaga się szybko, a to skutkiem imigracyi Armeńczyków tureckich, przybywających na Kaukaz, prawie zawsze z majątkiem, ubogi bowiem, nie mając się o co obawiać, by mu turecki system rządów zagrabił, pozostaje we właściwej Armenii, w Azyi Mniejszej. W ten sposób ludność miast Kaukazu wciąż wzrasta, a stopień zamożności także się podnosi. Jednocześnie prawie przybysze armeńscy imają się wszelkich zarobków i wyszukują dogodnych lokacyi na swe kapitały, które przy wrodzonych niezwykłych zdolnościach handlowych u tej rasy, stają się groźnem narzędziem współzawodnictwa dla innych żywiołów, a nawet dla ludności miejscowej. Przedewszystkiem Armeńczycy są narodem niezwykle solidarnym między sobą, a przymiot ten jest jeszcze bardziej rozwinięty w porównaniu do żydów, chlubiących się z tej zalety. O Armeńczykach można wprost powiedzieć, że jest to jeden organizm, jedno ciało; bronią się razem, pomagają sobie wzajem, szkodzą innym wspólnie, a wszelkie spory, jakieby pomiędzy nimi wynikły, załatwiają między sobą, i obcy nawet o tem nie posłyszy.

Działalność Armeńczyków przedewszystkiem zwróciła na siebie uwagę co do eksploatacyi szlachty gruzińskiej i ludu gruzińskiego. Większość majątków albo już przeszła w ręce Armeńczyków, albo znajduje się w zastawie, nie ma zaś zapewne ani jednego majątku szlacheckiego w Gruzyi lub Imertynii, gdzieby rządzcą lub dzierżawcą był kto inny oprócz Armeńczyka. Szlachta gruzińska, rycerska, lecz dziecinnie łatwowierna, lekkomyślna a nawykła do szerokiego trybu życia, brnie w długi lichwiarskie u Armeńczyków i wyzbywa się swych majątków, kmieć zaś gruziński już dawno znajduje się w sieci Armeńczyków, którzy wprost porozdzierali wsie między sobą, by żadne ziarno pszenicy lub kukurydzy, albo wiadro wina, nie uszło ich rąk. Po za stroną działalności Armeńczycy zdobyli handel Kaukazu na wyłączną własność.

Warszawska "Gazeta Polska" z której czerpiemy powyższe uwagi, pisze dalej.

Dziś już nie ma faktycznie ani jednego sklepu w Tyflisie i innych miastach Kaukazu, któryby nie był własnością Armeńczyków, używających na firmach nazwisk czysto rosyjskich, polskich i niemieckich. Stało się to tak, że Armeńczycy nabywali tam różne sklepy założone przez kupiectwo rosyjskie, polskie i niemieckie, albo odpowiednie firmy fabryczne, i płacili nawet za kupno drożej, aby zachować używalność nazwisk firmowych.

Zdolne bardzo kupiectwo rosyjskie dawno już zrezygnowało z walki o rynki Tyflisu i Władykaukazu, a teraz pasuje się z Armeńczykami już o rynek Rostowa nad Donem, i kto wie, czy Armeńczycy nie będą tam wszechwładnymi panami, jakimi są już w dwóch wymienionych miastach. Wytrwałość niemiecka także nie wiele zdziałać mogła na Kaukazie. Armeńczyk w końcu kupił sklep wraz z firmą, bo trudno było wojować jednostce z ogółem; tak samo stało się z polskiemi sklepami. Gdy idzie się przez ulice Tyflisu i napotyka znane nazwiska kupieckie z Warszawy, nie należy się łudzić, że istotnie sklepy te należą do naszych rodaków: to tylko towar pochodzi z Warszawy, lecz sklep należy do Armeńczyka.

Lecz cóż mówić o wyrugowaniu z rynków kaukazkich kupiectwa warszawskiego i moskiewskiego, jeżeli Armeńczycy dawają sobie radę z takiemi potęgami wszechświatowemi, jak Nobel, Rotschild paryski, lub kompaniami angielsko-amerykańskiemi, próbującemi szczęścia na Kaukazie. Wszak największe rafinerye w Batumie i najwyższy wywóz jest już w rękach armeńskich firm Mantaszowa, Cowjanowa i innych, którzy zdystansowali pod względem wywozu nafty i Nobla i Rothschilda (założyciela i właściciela towarzystwa czarno-morsko-kaspijskiego). Wszak odkrycie źródeł w Groźnem, grożące zgubą przemysłowcom bakońskim, jest dziełem Armeńczyków, a w samym Baku wszystko powoli przechodzi w ich ręce.

Armeńczycy zwyciężyli kupiectwo perskie, niezwykle zdolne, któremu handel ze wschodem prawie wszystko zawdzięcza; dziś już poznikały z Tyflisu niegdyś słynne magazyny perskie, a Persowie, osiedli na Kaukazie od czasu panowania niegdyś tego narodu, albo zupełnie zbiednieli i zajmują się zaledwie handlem owocami, albo żyją bezczynnie z dawniej uzbieranego grosza.

Wszystko to zaznaczamy dla charakterystyki, jak silnym jest żywioł handlowy armeński i jak nieubłaganym dla innych żywiołów, których wprost znieść nie może. Opowiadał nam p. G., jeden z dyrektorów filij bankowych w Tyflisie, iż byt dla kupiectwa innej rasy, prócz Armeńskiej, stał się już niemożliwym. Opiera on to twierdzenie na tem, iż komitety dyskontowe, złożone wyłącznie z kupców armeńskich, nie zezwalają przy głosowaniu na udzielenie najdrobniejszego kredytu komukolwiekbądź, oprócz Armeńczykowi, bez względu na imię uczciwe lub stopę za możności. Zresztą samym bankom, których akcye nie są w rękach Armeńczyków, na Kaukazie źle się powodzi.

Nie mówiąc już o samodzielnej działalności kupieckiej, obcy na Kaukazie nie znajdzie w handlu kawałka chleba, gdyż żaden sklep, żadna firma armeńska nie udzielą mu posady. Co do rzemieślników na Kaukazie, to wszyscy oni są prawie wyłącznie Turcy, zadowalający się nader skromną płacą przy straszliwej pracy, bez świąt i odpoczynków, a często i w nocy i — z wyjątkiem krawców i szewców ulicznych, łatających odzież na poczekaniu — całą swą produkyą oddają sklepom armeńskim, zajmującym stanowisko pośredników. Tak więc ani kupiec, ani rzemieślnik nasz na Kaukazie chleba nie znajdzie; jedynie może jechać specyalnie wykształona młodzież: inżynierowie, technolodzy, górnicy, budowniczy, których rząd potrzebuje do olbrzymich robót i przedsiębiorstw na Kaukazie, chociaż wykształconej młodzieży armeńskiej coraz tam więcej przybywa, zabierając i te posady, tak jak je opanowała w sądownictwie, adwokaturze i na stanowiskach lekarskich tego kraju.

Rozruchy na Kaukazie.

"Nowoje Wremia" donosi o krwawych rozruchach, jakie były w miejscowości Soczi w południowym Kaukazie. Pewien robotnik rosyjski, jak się zdaje oszukany przez Imeretyńca, wszczął z nim bójkę, i pomimo że robotnik został aresztowany, Imeretyńcy i Mingrelcy nie uznali tego za dostateczną satysfakcyę i chwycili za kije i kamienie, ażeby wymierzyć sobie sprawiedliwość na robotnikach rosyjskich. Ludność miejscowa działała z niezwykłą solidarnością, a ponieważ jest wprawdzie liczniejsza przeto Rosyanie zostali pobici. Wszystko wykonane zostało z wielką zręcznością: w jednej chwili pozamykano sklepy i tłum miejscowej ludności rzucił się na Rosyan, uzbrojony w kije i kamienie, a ze sklepów Armeńczyka Ajwazowa i Mingralca Uto Bachija strzelano nawet z rewolwerów. Naoczni świadkowie opowiadają, że ludność tubylcza działała systematycznie jakby na komendę, bijąc wszystkich robotników rosyjskich, których tam nazywają bosiawkami; w liczbie pobitych było wielu strasznie pijanych i zupełnie nieprzytomnych. Liczba rannych robotników rosyjskich wynosi podobno 27.

Zajście to nie jest odosobnionem; podobne bójki nieraz zdarzają się na Kaukazie, a najczęściej mają podkład narodowościowy. Charakteryzują one stosunki kaukazkie, gdzie nieraz z całą siłą budzi się nienawiść plemion miejscowych do rosyjskich przybyszów.

Lekarstwo na rabusiów.

"Co do mnie, to ja wierzę w Jones'a rozwalniające pigułki," rzekł farmer do McGinnis'a.

"A na cóż są one dobre?"

"Dobre są na rabusiów."

"Na rabusiów?"

"Tak, zostałem raz napadnięty przez rabusiów. Nie miałem żadnych kul, więc naładowałem flintę Jones'a pigułkami i ubiłem dwóch rabusiów. Wziąłem tylko jedno pudełko sławnych pigułek Jones'a a już dwóch rabusiów jest mniej."

(Texas Sifter.)

Dwie Sieroty.

Dramat w 5-ciu Aktach a 8-miu Obrazach

— PRZEZ —

A. D'Ennery at Cornion.

„DWIE SIEROTY" były grane z wielkiem powodzeniem w teatrach amerykańskich, angielskich, francuzkich, niemieckich, i t. d.)

(Ciąg dalszy.)

SCENA SZÓSTA.

Ciż, Marest, Policya, Doktór, Genowefa, Marya.

(Otwierają bramę, Marest ustawia swoich ajentów na dziedzińcu w głębi).

Genowefa *(wychodzi z infirmeryi).*

Ah! Doktorze! znowu porwią mi kilka nieszczęśliwych ofiar!

Doktór.

Wywiozą pewnie najbardziej winne.

Genowefa.

Najbardziej pożałowania godne.

Marest *(zbliża się).*

Oto rozkaz wielebna siostro, i lista uwięzionych, przeznaczonych do wywiezienia dziś wieczór. Jeżeli pani pozwoli, każę wejść uwięzionym, a potem musimy porównać razem listę z osobami.

Genowefa.

Proszę, zaraz przyjdę za panem. (*Marest kłania się i wychodzi*). Ta lista, ta okropna lista. (*czyta i wydaje krzyk patrząc na Henrykę*). A!

Henryka *(przerażona).*

Pani! dla czego tak patrzysz na mnie? Mów przez litość!

Genowefa.

Biedne dziecię moje!

Henryka.

Więc jestem skazaną? zgubioną?

Picard *(cicho).*

Pani?.... czy podobna.... już?....

Genowefa *(głosem wzruszonym wskazując imię napisane).*

Henryka Gerard.

Henryka.

Ach! (*chwieje się i pada w ramiona Maryi i Doktora, którzy ją odprowadzają do ławki*).

Genowefa *(wychodząc).*

Biedne dziewczę!

Picard.

O łotr z mojego mniemanego pana! ukrył to przedemną! Był tak nie delikatny, że nie dowierzał mojej wierności! O! zapłaci mi za to! zapłaci! (*wychodzi*).

SCENA SIODMA.

Ciż bez Picarda.

Henryka *(bierze Maryę za rękę).*

O teraz wierzę że można pragnąć śmierci!

Marya.

Nie mów tak, pamiętaj o swoich własnych słowach zwróconych do mnie.

Doktór.

Jeżeli masz rodzinę, pomyśl o niej!

Henryka.

O panie! wygnanie nie przeraża mnie dla mnie samej, nie moje nieszczęście pogrąża mnie w rozpaczy.

Marya.

Ona ma siostrę, której jedyną była podporą, siostrę ślepą....

Henryka.

Znalazłam ją właśnie w chwili gdy mnie przytrzymano, słyszałam jej głos, poznalam ją, okrytą łachmanami, żebrała śpiewając, a piękne jej włosy spadały w nieładzie na ramiona, szła złamana cierpieniem, ciągnęła ją szkaradna kobieta, która ją pewnie dręczy.... a oni nie pozwolili mi pobiedz do niej,.... i straciłam ją znowu, a tym razem straciłam na zawsze! (*płacze*).

Doktór *(przypominając sobie).*

Czekajno, czekaj moje dziecię, zdaje mi się, że ją spotkałem.

Henryka.

Pan?

Doktór.

Ta stara kobieta nazywała ją Ludwiką....

Henryka.

To ona!.... Więc pan ją także widziałeś?

Doktór.

I znam nawet tę kobietę, która ją prowadziła.... ona nieraz była w moim szpitalu... nazywa się Frochard.

Marya.

Matka Jakóba!.... O, teraz wiemy gdzie jej szukać, wdowa Frochard mieszka przy ulicy de l'Ursine.

Henryka.

Więc znaleziona nareszcie! spieszmy! (*przypomina sobie wykrzykiem*). O ja nieszczęśliwa! Ja muszę odjechać!

Marya.

Nie, nie możesz odjechać!

Doktór.

Co ona mówi?

Henryka *(w rozpaczy).*

Nie mogę odjechać?.... Patrzcie na ten powóz który nadjeżdża! (*z płaczem*). O moja Ludwiko! moja biedna Ludwiko!

Marya.

Powtarzam, że nie wyjedziesz!

Henryka.

Jakto?

Marya.

Milczenie.

Doktór.

Ależ to niepodobna!

Marya *(cicho).*

Doktorze, miej litość nademną i nad nią, chciej mi dopomódz.

Doktór.

Lecz jakim sposobem? (*Pauza*).

Marest *(powraca i patrzy na listę).*

Rzeczywiście, pozostaje jeszcze tylko Henryka Gerard.

Marya *(występuje).*

To ja jestem.

Henryka.

A!

Doktór *(chwyta ją za rękę).*

Milcz!

Marya *(do Maresta).*

Pozwól pan! (*wskazując na Henrykę*), abym się pożegnała.

Henryka *(cicho).*

Nie, nie, ja nie chcę, nie pozwolę!

Marya *(cicho).*

Ja nie ciebie wybawiam Henryko tylko siebie samą.

Henryka.

Siebie?

Marya.

Gdybym została, spotkałabym się z Jakóbem, byłabym zgubioną na zawsze, ty przeciwnie, odzyskasz siostrę i będziecie szczęśliwe obydwie.

Henryka.

O Ludwiko!

Marya.

Weź to! (*oddaje Henryce papier przyniesiony przez Doktora. Henryka waha się i patrzy na Doktora*).

Doktór.

Weź, to twoje uwolnienie.

Marya.

Zbawienie Ludwiki!

Henryka *(bierze i całuje Maryę z płaczem w rękę).*

SCENA ÓSMA.

Ciż i Genowefa.

Doktór.

Siostra Genowefa! Ah!

Marest.

Racz pani sprawdzić wraz ze mną tę listę, dla przekonania się czy rzeczywiście są w onej wszystkie osoby przeznaczone do wywiezienia.

Marya *(cicho).*

Ah!

Doktór.

Wszystko stracone!

Henryka *(spuszcza głowę).*

Bóg nie chciał.

Genowefa.

Chciej pan rozpocząć.

Marest *(wywołując).*

Franciszka Morand.

Genowefa *(patrzy na obok stojącą).*

Jest.

Marest.

Joanna Raymond!

Genowefa.

Jest.

Marest *(obraca się do Maryi).*

Gerard Henryka!

Marya *(drżąca).*

Jestem!

Genowefa.

Ty? (*Doktór spieszy do Genowefy, wskazuje jej Henrykę z miną błagającą. Genowefa gwałtownie wzruszona, spogląda na jednę i na drugą stronę*).

Marya.

Miej litość matko (*klęka*). Pobłogosław mnie! Ten wyjazd maże moje winy, i ratuje nieszczęśliwą!

Genowefa *(wyciąga ręce nad głową Maryi i silnym głosem wznosząc oczy w górę).*

Tak!

Marya i Henryka *(rzucają się sobie w objęcia z płaczem).*

Ah!

Genowefa *(podnosi Maryą, otwiera jej z płaczem ramiona, Marya rzuca się w jej objęcia potem odchodzi).*

Ah! Doktorze, to pierwsze kłamstwo w mojem życiu!

Doktór.

Ono ci będzie policzone w niebiesiech wielebna matko, jako czyn najwznioślejszy!

Zasłona spada.

AKT CZWARTY.

OBRAZ SIÓDMY.

U Frochard.

(Pokój z najnędzniejszą powierzchownością. W głębi w kącie nędzne posłanie Frochardowej zakryte w części starem szalem zarzuconym na sznurku, drzwi na zewnątrz, na prawo okno i małe schodki prowadzące na strych, od którego drzwi odchylone. Na lewo w kącie stary kredens, pod ścianą trochę słomy i kołdra z gałganów, mały stolik, stary podarty fotel, piec, rynka, i kamień ślifierski czyli warsztat Piotra).

SCENA PIERWSZA.

Piotr i Ludwika.

(Ludwika leży na słomie, Piotr siedzi przy niej na stołku, patrzy na śpiącą).

Piotr.

Tak młoda, tak piękna i wątła, i oto patrzcie, co z niej zrobili! Biedne cierpiące, opuszczone stworzenie! Gdy powróci po ciężkiej pracy, i cóż tu zastaje? trochę słomy w kącie na wypoczynek, a ma się za szczęśliwą, jeżeli jej na noc nie zamkną na strychu, gdzie za wejściem śmiertelny mróz człowieka przenika! A ja patrzę na to wszystko, i zapobiedz temu nie mogę!.... (*wstaje i zbliża się do Ludwiki*). Drży cała,.... i oddycha tak gwałtownie.... Cierpi zapewne.

Ludwika *(podnosi się w połowie).*

Kto tu jest?

Piotr.

Ja panno Ludwiko, Piotr.

Ludwika.

Więc mogę jeszcze spać chwilkę?

Piotr.

Bądź panienka spokojna, ja ztąd nie odejdę.

Ludwika.

Jestem tak zmęczona.... Dziękuję ci Piotrze, dziękuję!

Piotr *(patrzy na nią przez chwilę w milczeniu).*

Sen bardzo miły, gdy jest nieszczęśliwym.... Trochę się uspokoiła.... może śni o swej szczęśliwej przeszłości.... o tych których kochała, i którzy ją kochać musieli! (*oddala się od niej*). Zabraniam ci myśleć o niej, powiedział mi Jakób... a gdy to mówił, było coś w jego głosie i wzroku, co mnie dreszczem przejęło.... a chociaż słaby jestem, nie drżałem o siebie, tylko o nią!.... o gdybym ja mógł nakłonić aby się ztąd wydobyła. Myślałem już nad tem, gdy raz płakała tam na strychu, porobiłem już nawet przygotowania, odśrubowałem zamek na strychu, ale myśl, że jej nie zobaczę jest równie bolesną jak widok jej cierpienia! (*z siłą*). Tak, wolę nawet patrzeć na jej łzy, byle została tutaj!

SCENA DRUGA.

Ciż, Frochard potem Jakób.

Frochard.

A jesteś tutaj! Dla czegóż to powróciłeś tak wcześnie? czy nie było już roboty?

Piotr *(zbliża się do swego kamienia).*

Przyniosłem sobie robotę do domu aby nie marznąć.

Frochard.

I być bliżej tej panny? Ale ty wiesz, że ja mam na was oko!

Piotr.

A Jakóbowi nie mówicie tego matko?

Frochard.

Jakób jest starszy, robi co chcę, i jest tutaj panem.

Piotr.

Gdzież on się dzisiaj obraca?

Frochard.

Pracuje.

Piotr.

Doprawdy?

Frochard.

U garbarza na przeciwko, w tym tygodniu już drugi dzień pracuje, on taki piękny mężczyzna a pracuje.

Piotr.

Czyż ja nie pracuję codziennie?

Frochard.

A cóżbyś innego mógł robić z taką postacią?

Jakób *(wchodzi).*

No, dosyć już tego, robota mnie dzisiaj nudzi.

Frochard.

Powiedz że cię nadto utrudza moje dziecko.

Jakób.

To prawda! A jesteś tu kupidynku! musisz mi wyostrzyć kordelas, zostawiłem go tam naprzeciwko, idź i przynieś.

Piotr.

Dobrze, zaraz pójdę!

Jakób *(patrzy na śpiącą Ludwikę).*

Cóż to dzisiaj nic ze śpiewania?

Frochard.

Ha! skoro śpiewaczka traci czas na spaniu, przepadają dochody.

Jakób *(zbliża się do Ludwiki).*

Patrzcie no, myślałby kto że ona płacze przez sen.

Piotr.

Płacze?

Jakób *(zatrzymuje go).*

I cóż z tego?

Frochard.

To próżniaczka harda, dziś rano musiałam ją ciągnąć przemocą, bo iść nie chciała, a o śpiewie ani myśleć.

Jakób.

Nauczę ja ją śpiewać!

Piotr.

Jakóbie, zabijesz ją, ona chora, przed chwilą miała ogromną gorączkę.

Frochard.

Udaje, udaje!

Piotr *(zbliża się do nich).*

Ja wam powiem co jej jest, pamiętacie matko wtenczas w wieczór, jak skończywszy śpiew zaczęła wołać: Henryko, siostro moja!

Frochard.

Zabronilam jej!

Piotr.

A chcąc ją zmusić do milczenia ścisnęliście jej matko tak silnie rękę, że o małoście nie złamali.

Frochard.

Niech się nauczy słuchać.

Piotr.

Rękę ma jeszcze zsiniałą, i od tego czasu niszczy ją zgryzota. Powiadam wam, wy ją zabijecie!

Frochard.

Ja nie potrzebuję żywić próżniaków! albo niech pracuje albo....

Jakób.

Albo ja muszę się w to wmięszać.

Piotr.

Ty?... co myślisz uczynić?

Jakób.

To moja rzecz!

Frochard.

No, wstawaj próżniaczko, legantko! Trzeba się wybierać! a najprzód pomyśleć o toalecie. Rozpuść no te włosy (*ściąga z niej chustkę*). Chustki nie trzeba, bo ci nadto ciepło, i nie możesz naturalnie udawać drżenia od zimna, (*owija ją sama chustką*).

Piotr *(na stronie).*

I to się nazywa myśleć o toalecie.

Ludwika *(zimno).*

Ja już więcej nie pójdę!

Frochard *(do Jakóba).*

Słyszysz? ona nie chce iść.

Jakób.

Dobrze, dobrze! zaraz zobaczymy, (*idzie do niej i bierze ją za rękę*). Chodźno tutaj moja panno!

Ludwika *(cofa się szorstko).*

Zabraniam ci dotykać się mnie!

Jakób *(ironicznie).*

Więc nie jesteśmy już przyjaciołmi?

Frochard.

Przecież byłaś bardzo szczęśliwą, żeś nas spotkała owego wieczora zostawszy sama na ulicy.

Ludwika.

O tak, owego wieczora byłam ci wdzięczną za przytułek! Powiedziałaś mi, że szukać będziemy siostry mojej, a ja błogosławiłam ci z głębi serca! lecz gdym spostrzegła, że nie przez litość, ale przez ohydne wyrachowanie podałaś mi rękę, gdym się przekonała, że czynisz ze mnie podłą żebraczkę, że mnie dręczysz, łamiesz mi ręce, gdy wołam siostry mojej, której szukać mi przyrzekłaś, o wtedy oburzyła się cała moja dusza! i chociaż znękaną jestem i słabą, wola moja silniejszą będzie od groźb twoich, od tortur twoich! (*prostuje się*) i powtarzam ci żebrać nie będę!

Piotr *(z przestrachem).*

Ludwiko!

Jakób *(z uwielbieniem).*

Jaka ona teraz piękna!

Frochard.

Ale jeść chcesz zawsze?

Ludwika.

Jestem gotowa umrzeć!

Piotr *(cicho do matki).*

Słyszycie, ona się głodem zamorzy!

Frochard.

Głupstwa! Będzie ona prosiła o przebaczenie!

Ludwika.

Nigdy!

Frochard.

Zobaczymy, tymczasem idź na strych!

Ludwika *(silnie).*

Dobrze, lecz wyjdę ztamtąd wolną, lub umrę!

Piotr *(z boleścią).*

Umrze!

Jakób.

Do pioruna! to mi prawdziwa kobieta! Wiesz co, rozczulasz mnie, (*chwyta ją gwałtownie i całuje*).

Ludwika *(z wykrzykiem).*

Ah! (*Wyrywa się*).

Piotr *(z gniewem).*

Jakóbie!

Jakób *(groźnie).*

Co to jest?... ty?... jeśli ci się nie podoba, to broń ją!

Piotr *(patrzy nań z gniewem).*

Ja... Ja mam... (*zakrywa twarz rękami*). O, jakiż ja nikczemny! (*płacze*).

Frochard *(do Ludwiki).*

No prędzej na strych!

Jakób *(namyśla się).*

Dobrze matko! wyprowadź ją! (*daje jej znak aby się zbliżyła*).

Piotr *(na stronie).*

Nie, nie, wolę stracić ją na zawsze!

Jakób.

Matko.... słuchajno!

Piotr *(cicho do Ludwiki).*

Możesz panienko uciec, zamek od strycha odśrubowałem.

Jakób *(cicho do Frocharda).*

Zamknij ją dobrze matko!

(Ciąg dalszy nastąpi).

GAZETA POLSKA
W CHICAGO.

Oldest Polish Newspaper in the United States.

Appearing Every Thursday.

Established 1873.

Represents the interests of nearly 2,000,000 Poles residing throughout the United States and Canada.

Subscription, Two Dollars per year.

RATES OF ADVERTISING:

One inch	1 year	$30.00
	6 months	$17.50
	3 months	$10.00
	1 month	$4.00
	One time	$2.00
One line one time		50c.

Reading matter 40 cents per line per insertion.

The "Gazeta Polska", read in all the States and Territories of the Union, in Canada, Mexico, Central America, Brazil, Chile, Argentine Republic, in France, Great Britain and Ireland, Germany, Austria, Switzerland, Servia, Danubian Principalities, Turkey, in Asia, Africa and Australia, and in all the provinces of ancient Poland, is really a **First Class Advertising Medium.**

All Communications Ought to be Addressed:

W. DYNIEWICZ,
Publisher "Gazeta Polska",
532 Noble St., Chicago, Ills.

"GAZETA POLSKA'S" BOOK DEPARTMENT. Imported Books. We have over 400 works of our own publication and edition.

GAZETA POLSKA
W CHICAGO.

Najstarsze Czasopismo Polskie w Stan. Zjedn.

Wychodzi co Czwartek każdego tygodnia.

PRENUMERATA WYNOSI ROCZNIE:
W Stanach Zjedn., Canadzie i Meksyku.... $2.00
W Europie, Azyi, Afryce, Australii, Ameryce Południowej i Środkowej..... $3.00

POSZUKIWANIA krewnych lub znajomych nie wynoszące jednego cala druku na raz jeden 50 centów, następnie połowę.

POSZUKIWANIA na raz jeden jak i ogłoszenia o zmianie mieszkania lub założeniu jakiego przedsiębiorstwa dla abonentów naprzód płatnych, bezpłatnie.

ABONENCI zmieniający adres powinni podawać stary i nowy adres.

PIENIĄDZE niżej jednego dolara można przysełać w 1 lub 2-centowych znaczkach pocztowych.

PIENIĄDZE winne być przesyłane przez P. O. Money Order, Expres lub w liście registrowanym.

Rękopisów nie zwraca się.

Wszelkie listy, korespondencye i pieniądze winne być adresowane:

W. DYNIEWICZ,
532 Noble Str., - Chicago, Ill.

PIERWSZA KSIĘGARNIA POLSKA W AMERYCE posiada na składzie Książki importowane z Europy, oraz własnego wydania i nakładu przeszło 400 dzieł i dziełek.

Chicago, Ills., 10 Grudnia, 1896.

Z otwarciem się drugiej sesyi LIVgo kongresu, przeczytanem zostało w obydwu jego izbach—w senacie i w izbie reprezentantów—orędzie prezydenta Grover'a Clevelan d'a. Dla braku miejsca niepodobno jest podać całą treść orędzia, lecz pod rubryką washingtońską podajemy te część, która dotyczy sprawy kubańskiej, obecnie najbardziej interesującej cały ogół amerykański, z powodu współczucia, jakie cały naród żywi dla walczacych o wolność i niepodległość Kubańczyków.

Orędzie jest rzeczywiście bardzo ważnym dokumentem i stanowić będzie w historyi naszej punkta i zdania, na które może nieraz się późniejsi prezydenci będą odwoływać i odnosić — tak jak niejednokrotnie w teraźniejszych czasach zdarzało się zwracać do orędzia Monroe'a, zawierającego jego sławną "doktrynę Monroe'go".

Po przeczytaniu orędzia, niepodobno nie uznać, że cały duch naszego rządu—tak jak jest wykonywanym przez prezydenta i jego towarzyszy w administrowaniu polityką i sprawami kraju, w zgodzie z paragrafami konstytucyi i uchwałami kongresu, jest z całem i wiernem stosowaniem się do praw--tak, że Stany Zjednoczone mogą być wzorem dla wszystkich mocarstw na całej kuli ziemskiej. Gdy u innych, wszystkich niemal, zawsze jest "siła przed prawem", w Ameryce jest tak jak wolny naród sobie uchwalił, "prawo przed siłą". Nie wątpimy wcale, że gdyby orędzia naszych prezydentów można było dać ślęczącym narodom w krajach monarchicznych w Europie do przeczytania, to idea zdobycia sobie samorządu postąpiłaby o całe dziesiątki lat naprzód.

W orędziu prezydent Cleveland zaznacza, że ma nadzieję, iż państwa europejskie zapobiegną dalszym rzeziom armeńskim, lecz że dotąd mocarstwa europejskie nic wcale nie zdziałały.

Naturalnie nic nie zdziałały, bo wszystkie się podejrzywają i obawiają jedno drugiego, aby nie zabrały za mało lub za wiele tureckiego terytoryum.

W przeszłym tygodniu skończył się naznaczony czas na Kubie, w którym wszyscy mieszkańcy edyktem Weyler'a zostali napomnieni do udania się do miast. Ci, którzy się nie schronili do miast, uważani są przez Hiszpanów jako przyjaciele i pomocnicy powstańców. Ludzi tych nazywają "pacificos" tj. "spokojnych", i chociaż są bezbronnymi i nie szkodzą wojskom rządowym ani rewolucyonistom nie pomagają, przecież zostawają wyrzynani w pień przez żołdactwo hiszpańskie. Teraz Weyler naprawdę zabrał się do zniszczenia wyspy Kuby ogniem i mieczem. Jeżliby ten stan potrwał długo, to nietylko wszystko na Kubie zostanie spustoszonem i spalonem, ale cała ludność zupełnie wymordowaną i w pień wyciętą.

Jest nadzieja, że do tego jednak nie przyjdzie. Wojska Kubańczyków, jak można się dowiedzieć z telegramów, koncentrują się i okrążają stolicę z zamysłem jej zdobycia—coby zadało fatalny cios podciętej potędze Hiszpanii — i zebrał się już nasz kongres, który zajmie się w tych dniach sprawą Kuby i nie dopuści do zupełnego wytępienia ludności kubańskiej i spustoszenia całej wyspy.

Zastanawiając się nad zachodzącemi polskiemi awanturami parafialno-kościelnemi, w których często przychodzi do rozlewu krwi a zawsze do hańbienia polskiego imienia, tak, że cały ogół zostaje podawanym w pogardę i na pośmiewisko w tymtu wolnym kraju—uważamy, że jedną z głównych tego przyczyn jest wielka ciemnota i starokrajska zabobonność pomiędzy wielką częścią naszej ludności polskiej. Brak oświaty, ślepa wiara w stare, zastarzałe jakieś tam przywileje niektórych osób robią z zaślepionego ludu fanatyków, którzy w godzinie rozdwoju i niezgody rzucają się na własnych braci często z bronią w ręku. Jedynem lekarstwem na te awantury parafialno-kościelne jest starać się o jak najlepsze oświecenie naszych ciemnych i fanatycznych prostaczków i ich dzieci. Jeźli podniesiemy poziom oświaty pomiędzy ludem polskim do wysokości innych tutejszych narodowości, jak Amerykanów, Niemców, Skandynawów, itd., u których nigdy prawie takie awantury nie zachodzą, to możemy mieć nadzieję, że i u naszego ludu nie będą zachodziły parafialne awantury. Dobremi sposobami do rozpowszechnienia oświaty są dobre gazety i książki. W każdej osadzie powinny być czytelnie, w każdym domu powinna być dobra gazeta. Gdy lud nasz oświeci się, zaprzestanie fanatycznych burd i nie da się uwieźć żadnym przewodnikom, ino sam będzie miał dobry i wykształcony pogląd na sprawy i interesa go obchodzące i dotykające.

Opowiedzi Redakcyi.

F. T. Wołowski, sekr., Chicago. Z zasady nie podajemy żadnych korespondencyj lub sprawozdań, które już przedtem publikowane były w jakiem innem czasopiśmie. Jeźli jedno i to samo sprawozdanie jest rozsełane wszystkim, albo kilku, gazetom polskim, należy je wysełać jednocześnie.

Mr. Bryan.

Pan Bryan jest spodziewanym w Washingtonie na dniu 15 bm., dla wzięcia udziału w konferencyi "srebrnych" przewódzców, z widokiem zreorganizowania partyi i na prowadzenie nieustającej kampanii dla "wolnego srebra."

Zjadą się wszyscy znakomici "srebrni" z całych Stanów Zjednoczonych.

Zakus spalenia 60 ludzi.

Wausau, Wis., 5 grudnia. — Sześćdziesiąt ludzi, zatrudnionych przez firmę kontraktorską ścinania drzewa w borach "Cannor Logging Co." w Stratford zaledwie uszła z życiem albowiem o mało co nie stali się ofiarami całopalenia. Dom, w którym zamieszkiwali, był naprędce i kiepsko zbudowanym z drzewa sosnowego i gdy ogień wybuchł wczoraj o północy, jedynie z największą trudnością wszyscy zdołali się wyratować.

Z pospieszną pomocą udało się płomienie przytłumić i potem przekonano się, że progi domu i boczne ściany były zlane keresyną. Z wyjątkiem okien, jedynem ujściem ratunkowem były drzwi. Gdyby był ogień całkiem objął progi i drzwi, wszyscy ludzie śpiący u góry nie byliby wstanie się wyratować.

Władze z Wausau aresztowały na podejrzeniu pewnego Digmann'a, lecz przyjaciele jego stawili za niego kaucyą i czemprędzej uprowadzili go z miasta.

Farmer sprzedał swoją żonę motormanowi za $10.

St. Louis, Mo., 5 grudnia. — Za 10 dolarów farmer George M. Clayton, mieszkający w North Alton, sprzedał swoją żonę Dellę F. Clayton motormanowi z St. Louis Jeff'owi Parks. Okazuje się, że Della była bardzo niestałą i niewierną żoną, albowiem po trzy razy już uciekła "w świat" z motormanem. Farmer nareszcie dla zakończenia przerywanego pożycia małżeńskiego, porozumiał się z Parks'em i zrobił "bargain". Za uzyskane $10 postara się o rozwód. Nie potrzeba chyba dodawać, że niestała Della chętnie się zgodziła na tę oryginalną tranzakcyą.

Rockefeller obstalował znów nowy parowiec.

Cleveland, O., 7 grudnia.— "Bessemer Steamship Co.", kompania parowcowa kontrolowana przez p. John'a D. Rockefeller, zamówiła znów nowy stalowy parowiec, 378 stóp długi, który będzie w stanie zmieścić 4,850 ton, o zanurzeniu 16-stopowem. Parowiec będzie kosztował $130,000 i zbudowanym zostanie przez firmę "F. W. Wheeler & Co.", w Bay City, Mich.

KORESPONDENCYE
"GAZETY POLSKIEJ."

SO. CHICAGO, 2 grudnia '96.

Szan. Red.!

Obchód 66ej rocznicy Powstania Listopadowego odbył się u nas 29 listopada w hali ob. Templina, róg 88ej ul. i Commercial ave. W obchodzie brały udział następujące towarzystwa: Tow. św. Wincentego a Paulo, św. Józefata, Jana IIIgo Sobieskiego, Rycerzy Najś. M. Panny, Legion św. Józefa, Gwardya Pułaskiego, tow. Jana Kilińskiego, Sokół Stefana Czarneckiego i tow. Kościuszki z So. Chicago. Hala tak była przepełnioną, że publiczność musiała wracać do domu dla braku miejsca.

O godzinie 7ej wieczorem otworzył obchód ob. M. Ignowski i na prezesa powołał ks. T. Gordona, który w kilku słowach wytłomaczył cel obchodu, i powołał na sekretarza J. S. Derpę. Program był następujący: Po przemowie prezesa obchodu, deklamował młody Stan. Sojka, a po nim panna. W. Kwiatkowska i panna K. Cholewczyńska. Następnie chór męzki B. Dembińskiego rozweselił gości śpiewem. Nastąpiła deklamacya p. L. Frankowskiej i p. M. Sobieszczyk, mowa p. Klarkowskiego o powstaniu w r. 1830-31. Deklamacya K. Ziółkowskiej, śpiew chór Dembińskiego, deklamacye p. Anieli Walkowiak, Br. Sojki, A. Frankowskiej, A. Walkowiaka, śpiew chóru Dembińskiego, kapela Białego Orła, deklamacye Br. Szyjkowskiej, J. Nowaka, M. Świerskiego, śpiew chóru Dembińskiego i deklamacya Fr. Modrawskiego. Na zakończenie cała publiczność odśpiewała "Boże coś Polskę"

Jan S Derpa, sekr. obchodu.

TRENTON, N. J., 29 listop. '96.

W niedzielę 29 listopada odbył się u nas obchód Listopadowy w hali ob. A. Maczkiewicza. Przed obchodem odbyły się solenne nieszpory i przy pięknie ubranym katafalku odśpiewano eksekwie za poległych braci w powstaniu r. 1830 i 1831. Nieszpory odprawił ks. proboszcz Franciszek Czarnecki a organista z chórem kościelnym odśpiewał "Boże coś Polskę". Na nieszporach były obecne wszystkie towarzystwa parafii św. Krzyża. Po nieszporach wszyscy udali się na halę, urządzoną na obchód.

Obchód otworzył ks. proboszcz długą mową, powołując na przewodniczącego obyw. Gronikowskiego, który mianował sekretarzem obchodu ob. Fr. Renza i ob. Fr. Węglińskiego. Program obchodu był następujący: Śpiew pod kierownictwem organisty Rzygalińskiego "Z dymem pożarów", mowa ob. I. Szałdys o obronie Warszawy, mustra chłopców szkolnych w uniformach żołnierzy polskich, odczyt p. Mączyńskiej, śpiew chóru kościelnego, mowa ob. L. Rajsnera, deklamacye dzieci szkolnych, śpiew dzieci szkolnych, mowa nauczyciela Rzygalińskiego, deklamacya Jakób Lubjewski a na ostatku odśpiewano wspólnie "Boże coś Polskę". Na Dom Emigracyjny zebrano na hali $5.71.

Fr. Węgliński, } Sekretarze
Fr. Renz. } obchodu.

GULLY, 23 listopada, 1896.

Szan. Red.!

Proszę umieścić te kilka słów w gazecie o Red Lake rezerwacyi, która jest otwartą od 15 maja jako Homestead. Każdemu jest wolno wziąć 160 akrów. Polacy powinni korzystać z nadarzającej się sposobności jak to czynią inne narodowości. Ziemia jest tu lepsza i gorsza, są tu lasy i prery, a woda dobra i zdrowa. Wkoło są tu liczne kolonie polskie, a wszystkim dobrze się powodzi. Mowy—że tu nie można wytrzymać od zimna, są przesadą, gdyż nie widziałem tu jeszcze podobnego wypadku. Przychodźcie kto może i osiedlajcie się na gruncie, który was nie kosztuje centa, a który zabiorą wkrótce innonarodowcy. Ktoby chciał bliższych informacyi, niech pisze do mnie, załączając 2-centowy znaczek pocztowy na odpowiedź, a z chęcią mu odpiszę. Adres do mnie jest:

GEORGE SINGER,
Gully, P. O., Polk Co.,
Minnesota.

CHICAGO, Ills., 4 grudnia '96.

Szan. Red.!

Proszę umieścić w łamach swego pisma następującą korespondencyą.

Jak to już donosiliśmy, w miesiącu lipcu br. zostało założone towarzystwo wzajemnej pomocy pod nazwą "Wielkopolanin", do którego to towarzystwa są przyjmowani Polacy pochodzący z Wielkiego Ks. Pozn. i Prus Zachodnich, dobrego prowadzenia się pod każdym względem. Zaraz na wstępie zapisało się 25 członków i na każdem posiedzeniu przystępują nowi członkowie, tak że obecnie towarzystwo to liczy już 50 członków. Konstytucya już jest gotową i książki kwitowe, które będą wręczone członkom na najbliższem posiedzeniu. Wybrano komisyą, aby wystarała się o oznaki dla stowarzyszonych członków. Z tego wszystkiego zatem widać, że towarzystwo to wzrasta i rozwija się pomyślnie, pomimo przeszkód czynionych mu na samym początku, lecz założyciele jego nie zwątpili o sobie, lecz pracują dalej w cichości z wszelką ufnością spoglądając w przyszłość, że praca rozpoczęta w Imię Boga dla dobra naszej uciemiężonej ojczyzny, wyda obfite plony. Przeto szan. bracia Polacy, pochodzący z Wielk. Ks. Pozn. i z Prus Zachodnich, jeżeli wam leży na sercu obowiązek waszych tradycyi narodowych i dobro ojczyzny, nie ociągajcie się od przystąpienia do tego towarzystwa. Jest to towarzystwo odrębne, nie należące do żadnych większych organizacyi, lecz kieruje się samo sobą, w którem nie potrzeba opłacać wielkich opłat do kas pośmiertnych, bo wstępne wynosi tylko 50 centów a podatek miesięczny 25c. W razie choroby każdy otrzyma wsparcia $5.00 tygodniowo. W razie śmierci członka lub żony członka tow. "Wielkopolanin", osierocona familia dostanie odpowiednią zapomogę.

Wstępujcie więc Rodacy Wielkopolanie w szeregi tego towarzystwa, a znajdziecie w niem miłość braterską, zgodę i pomoc w potrzebie. Przychodźcie na posiedzenia, które odbywają się regularnie w pierwszą niedzielę każdego miesiąca w sali posiedzeń p. A. Szykownego, róg Milwaukee ave. i Noble ul, a dowiecie się o szczegółach tego towarzystwa, które jest prawdziwie towarzystwem bratniej pomocy. Gdy przyjdziecie, przekonacie się, że cele jego są wzniosłe, chrześciańskie i polskie, godne towarzystwa "Wielkopolanin".

Miłość i pozdrowienie.

Jeden ze stowarzyszonych.

CAYUGA, N. Dakota, 26 list. '96.

O STOSUNKACH FARMERSKICH w Północnej Dakocie.

Szan. Redakcyo!

Racz umieścić w łamach swego pisma kilka słów o farmerstwie i stosunkach w North Dakocie.

Dla człowieka pracującego na dzień, miesiąc lub rok, który ma familią a w innych Stanach płacić musi od $4 do $6 rentu za akier rocznie, North Dakota przedstawia lepsze role farmerskie i pod lepszymi warunkami, jak którykolwiek inny Stan w Unii. Nie ma Stanu, w którymby człowiek mógł się dorobić własnego domu i roli tak prędko jak w Stanie North Dakota. Prawda, że klimat jest zimny, lecz zważywszy lekkie i suche powietrze w N. Dakocie, musimy mu przyznać pierwszeństwo nad wilgotnymi Stanami wschodniemi. Na co w miastach i kopalniach pracować za nizkie myto i przytem człowiek nie jest pewien życia, kiedy tu na zachodzie tysiące a nawet miliony akrów dobrego gruntu oczekują na lud, aby go uprawił. Polacy w starym kraju pracują po większej części na roli, a czemuż w Ameryce tak nie czynią? W miastach wszyscy pozostać nie mogą, bo jest za wiele ludności i o pracę jest trudno, a co będzie na przyszłość, kiedy ludu coraz więcej do miast przychodzi a nadto pokolenie się pomnoży. Ale taki co ma pracę, nie dba o nic więcej. Myśli, że zawsze będzie miał dobrze. Tymczasem jest inaczej. Niech sobie przypomni starość. Czy zawsze będzie mógł pracować tak jak teraz kiedy jest młody? Spojrzej na twoje dzieci, czy te po tobie co otrzymają. Prawda że farmer nie ma pieniędzy, aby mógł niemi rozrzucać i pozwalać sobie, lecz zawsze ma tyle co potrzebuje na ważniejsze rzeczy. Farmer żyje sobie spokojnie, pracuje sam dla siebie, nie potrzebuje chodzić i prosić o jakie zatrudnienie, bo ma zawsze dosyć pracy i zawsze ma co jeść. Pszenicy ma dosyć na chleb, ma kury, kaczki, gęsi, świnie i cielęta na mięso, ma kartofle, masło itp. więc nie potrzebuje pieniędzy na żywność. Prawda jest, że na farmie trzeba pracować, a komu się pracować nie chce, niech lepiej pozostanie w mieście. Są tu tacy, którzy już mieli swoje farmy, ale je sprzedali i zabrawszy pieniądze, poszli do miast. Niedługo potem powrócili na farmy, ale bez pieniędzy. Są tu i tacy, którzy przybywszy na farmy, stale na nich pracują, a obecnie mają własne farmy i zapewniony byt na przyszłość dla siebie i dla swych dzieci. Polakom, którzy przebywają w miastach lub w kopalniach a chcą mieć spokojną starość, radziłbym, aby przychodzili na zachód a oddali się farmerstwu. Jest tu dobre miejsce w okolicy Cayuga i Geneseo dla założenia kolonii polskiej, przez którą przechodzą dwie koleje żelazne: Great Northern i Soo Line. Mamy tutaj katolicki kościół i szkoły publiczne. Grunt jest dobry, na którym rośnie pszenica, kukurydza, owies, jęczmień, len, kartofle i prawie wszystko jak w innych Stanach. Woda jest czysta i zdrowa. Można tu grunt jeszcze dosyć tanio nabyć. Grunt nieuprawiony kosztuje od $5—7, uprawiony od $8 do $10 za akier. Ktoby z rodaków chciał tutaj przybyć i kupić sobie farmę, musi mieć najmniej od 200 do 300 dolarów. Tacy, którzy nie mają pieniędzy, dostaną u farmera latem dosyć roboty po $18 i $20 na miesiąc, zimą od $4 do $5. Gdy taki robotnik farmerski pozostanie w jednej okolicy kilka lat, może sobie sam farmę kupić. Grunta są sprzedawane na wypłatę. Każdy rok daje się połowę od tego co na tym gruncie urośnie, aż się farma sama spłaci. A kto lubi się trudnić hodowlą bydła, może także na tem zrobić pieniądze.

Co się tyczy opału, jest tu dosyć miękkiego węgla po cenie od $3.25 do $4 00 za tonę. Drzewo jest sprowadzane koleją i kosztuje $6.00 kord. Wszystko tu można z pola zebrać przed mrozem i zorać rolę pod ozimінę. Mówię wam szczerą prawdę, gdyż nie jestem agentem ani nie dostaję pieniędzy za pisanie, ale czynię to dla poinformowania rodaków, którzy w kraju zajmowali się rolnictwem, a przybywszy do Ameryki, osiedlają się po miastach, gdzie wyzyskują ich w okropny sposób prac dawcy. Ktoby z rodaków miał jakie zapytanie, niechaj przyśle 4 centy w markach pocztowych, a chętnie mu odpiszę.

F. M. PEZALLA
Cayuga, N. Dakota.

ST. PAUL, Minn., 4 grudnia '96.

Szan. Red.!

Jak inni dzielą się wiadomością ze wszystkich osad polskich o obchodach i uroczystościach rocznicy Powstania listopadowego, tak i my Polacy w St. Paul nie chcemy zostać w tyle. Dzień 29 listopada był u nas dniem uroczystym. Program obchodu był następujący: O 8 godz. z rana odprawił ks. Guzowski żałobne nabożeństwo za poległych braci w sprawie ojczystej i wygłosił piękną naukę. O godz. 4 odbyły się znów na tę intencyą nieszpory, a po nieszporach publiczność udała się na halę pp. K. Gierok i A. Hudali, gdzie odbył się właściwy obchód. Najpierw zagaił obchód marszałek obchodu, ob. Karol Barski, zapraszając na przewodniczącego p. Wł. Rożyckiego, a ten mianował sekretarzem p. M. Szczepaniaka. Po krótkiej przemowie przewodniczącego dalszy program odbył się w następującym porządku: Śpiew T. Romanowskiego i Fr. Jasińskiego. Mowa ks. R. L. Guzowskiego o powstaniu w 1830 i '31. Deklamacya panny Wł. Liechowskiej. Mowa ob. Wł. Rożyckiego. Śpiew dziatwy szkolnej. Następnie odbyła się składka na pomnik Kościuszki. Śpiew dziatwy szkolnej. Deklamacya panny M. Frost. Duet odśpiewany przez pannę M. Giergiel i p. T. Romanowskiego. Dyalog wykonany przez dzieci szkolne. Deklamacya Pelagii Wirth. Śpiew dziatwy szkolnej. Deklamacya Anieli Wermus. Męzki śpiew przez Romanowskiego i Jasińskiego. Deklamacya Fr. Drozdowskiej. Mowa Fr. Jasińskiego. Solo odśpiewała p. M. Giergiel. Deklamacya Fr. Swietz. Deklamacya B. Mierwieckiej. Mowa p. Tetmayera. Śpiew dziatwy szkolnej "Jeszcze Polska nie zginęła". Następie przewodniczący podziękował publiczności za tak liczne zgromadzenie się i oznajmił że zebrano na pomnik Kościuszki $5.55. Na zakończenie odśpiewano wspólnie "Boże coś Polskę".

M. Szczepaniak, sekr. obchodowy.

Obchód w Wilmington, Del.

Z nadesłanego nam wycinka "The Morning News" z dnia 1 grudnia, w skróceniu podajemy o obchodzie listopadowym w Wilmington.

W niedzielę odbyło się nabożeństwo w kościele św. Jadwigi. Nabożeństwo odprawił ks. Gulez, proboszcz kościoła, a następnie zostały wypowiedziane mowy przez znakomitych mówców miejscowych i pozamiejscowych. Kościół był ślicznie udekorowanym i cały obchód odbył się jak najlepiej.

Znakomitą częścią obchodu był śpiew. Obchód został otwarty śpiewem "Na groby". Następnie krótkie mowy wypowiedzieli: pp. F. B. Żebrowski i L. S. P. Etter, z Philadelphii. Potem chór odśpiewał "Bracia Rocznica" i "Boże coś Polskę". Po śpiewie p. S O. Graeb, zarządzający redaktor pisma nowoyorskiego "Black Diamond" wygłosił mowę historyczną o przebiegu powstania listopadowego. Obchód zakończył się przedstawieniem amatorskiem, w którem Franciszek Zieliński i Róża Orzechowska odegrali główne role powstańczej sztuki. Muzyka była pod dyrekcyą p. Żebrowskiego.

(Dla braku miejsca nie możemy podać mowy p. Graeb'a. Przyp. Red. "Gazety Polskiej").

Indyanie pobudują kościół.

Decatur, Mich., 5 grudnia. — Obecnie wypłacanym zostaje fundusz rocznej zapomogi, wynoszący $118,000, który został wstrzymanym od r. 1866, pomiędzy 272 członków indyańskiego szczepu Pottawatomie. Wielu Indyan traci świeżo odebrany pieniądz hojnie, "jak wodę", lecz gromadka w Athens postanowiła swoją część podziału wydać na pobudowanie wspaniałego kościoła.

Dzień inauguracyjny dla p. Tanner.

Springfield, Ills., 7 grudnia. — Komitet zajmujący się inauguracyą pana Tannera jako gubernatora Stanu Illinois, wybrał dzień poniedziałkowy 11 stycznia, 1897 r. dla tego, że termin urzędowania gub. Altgeld wychodzi dopiero 10 stycznia.

Kilka dni przed inauguracyą odbędzie się ślub pana Tanner'a z panną Corą English.

Zabójstwo i samobójstwo u starców.

La Porte, Ind., 7 grudnia. — Jerzy Deacon, liczący lat 77, mieszkający blizko Argos, w powiecie Marshall, wczoraj w nocy zabił swoją żonę a potem się utopił. Małżeństwo to było zaślubionem blizko 50 lat. Deacon był bardzo wielkim dziwakiem i częściowo obłąkanym, i często odgrażał się, że sobie odbierze życie a żonę zabije.

---

* Jąkanie się jest zupełnie nieznanem u ludów dzikich.

* W ciągu całej swojej karyery Stradivarius zrobił od 6 do 7 tysięcy skrzypiec. Rzadko która przyniosła mu więcej jak $25 gdy żył. Teraz niektóre są cenione na $10,000.

WASHINGTON.

Washington, D.C., 3 grud. — Prezydent Cleveland wydał dzisiaj proklamacyą w której przywraca opłatę celną od objętości wszystkich statków przypływających z portów niemieckich, począwszy od dnia 3 stycznia.

Jestto odwet za zakaz rządu niemieckiego zabraniający przywozu do cesarstwa niemieckiego produktów amerykańskich, najgłówniej wołowiny i wieprzowiny. W wielu kołach sądzą, że krok ten jest pierwszym w całej seryi uchwał odwetowych.

Washington, D. C., 7 grud. —Dzisiaj w południe nastąpiło otwarcie kongresu, tj. obydwu wydziałów ciała prawodawczego narodu.

W senacie w galeryach zebrali się prócz innych znakomitych gości, ambasadorowie i reprezentanci zagraniczni.

W izbie, zebranie posłów do porządku powołał spiker Reed, z Maine.

Najpierwszą czynnością było przeczytanie orędzia prezydenta Cleveland do kongresu, z którego podajemy wyjątki:

Do kongresu Stanów Zjednoczonych: Jako przedstawiciele narodu w prawodawczej gałęzi rządu, zebraliście się w czasie, w którym siła i wyborność naszych wolnych instytucyj i zdolność naszych obywateli do korzystania z ludowego rządu znów się uwidoczniły. Kontest polityczny, pociągający za sobą ważne następstwa, przejęty febrycznym niepokojem i stwarzający agresywność tak natężoną, że zię zbliżała do cierpkości i namiętności — został stoczony po całym kraju i zadecydowanym przez wyrok wolnego i swobodnego przywileju (głosowania), bez naruszenia naszej spokojności i bez najmniejszego znaku słabości w naszej narodowej budowie.

Gdy zważymy te wypadki i rozważymy sobie to pokojowe posłuszeństwo i męzką uległość, które nastąpiły po gorącem zetknięciu się opinij publicznych, odkryjemy pod dostatkiem świadectwa determinacyi ze strony naszych rodaków stać przy każdym werdykcie popularnej (narodowej) woli i być kontrolowanym po wszystkie czasy za pomocą przywiązanej wiary w środki ustanowione na zarządzanie spraw ich rządu.

W taki to sposób lud okazuje dyspozycyę patryotyczną, która nadaje mu prawo żądać od tych, którzy przedsięwzięli robić i wykonywać jego prawa taką wierną i niesamolubną służbą dla jego dobra, jaka tylko może być wywołaną za pomocą poważnego uznania powierzenia i zaufania, które przyjęcie publicznego obowiązku nakłada.

W posłuszeństwie dla konstytucyjnego wymagania, niniejszem przedkładam kongresowi pewna informacyą, tyczącą się spraw narodowych, z poleceniem takiego ustawodawstwa, jakie według mojego sądu, jest koniecznem i potrzebnem.

Po opisaniu "zdrożności armeńskich", prezydent przystępuje do sprawy kubańskiej, o której tak się wyraża:

Powstanie na Kubie ciągnie się dalej z wszystkiemi swemi zawikłaniami. Trudno jest dostrzedz, czy jaki postęp został uczynionym w celu uspokojenia wyspy lub czy stan rzeczy, tak jak go opisałem w mojem ostatniem rocznem orędziu, poprawił się choćby co najmniej. Lubo Hiszpania dotąd trzyma Havanę i porty nadmorskie i wszystkie znaczne miasta, to powstańcy dotąd przesuwają się dowolnie po najmniej dwóch trzecich częściach tego wyspiarskiego kraju. Lubo determinacya Hiszpanii zgniecenia powstania zdaje się potężnieć z upływaniem czasu—jak się okazuje z jej niewahającego powiększania sił wojennych i marynarskich, to są znów przyczyny wierzenia, iż powstańcy wzrośli w liczbach jak i charakterze i zasobach i są niemniej nieporuszonymi w swem postanowieniu nie ulegnięcia bez uzyskania tego wielkiego celu, dla którego chwycili za broń.

Lubo Hiszpania dotąd nie zaprowadziła swojej władzy, to również i powstańcy dotąd nie polepszyli swego tytułu, aby ich można uważać za niezawisły rząd. Właściwie, z biegiem wrogich zapasów, pretekst, iż rząd cywilny panuje na wyspie — z wyjątkiem tam gdzie go Hiszpania jest zdolną utrzymać — został w rzeczywistości zaniechanym. Hiszpania utrzymuje w biegu taki—mniej lub więcej należyty — w wielkich miastach i tychże przyległych przedmieściach; lecz—z wyjątkiem tym— cały kraj jest oddanym albo anarchii lub podlega wojskowej okupacyi jednej lub drugiej strony. Nawet donoszą, i to z wiarogodnego źródla, iż na żądanie komendanta naczelnego powstańczej armii, mniemany Rząd Kubański całkiem porzucił wszelkie usiłowania wykonywania swych funkcyj, pozostawiając ten rząd jedynie na papierze (jak można zawsze było to uważać jako fakt).

Gdyby armie hiszpańskie mogły spotkać swych przeciwników na otwartem polu lub w walnej bitwie, możnaby spodziewać się szybkich i decydujących rezultatów, i ogromna przewaga hiszpańskich sił co do liczb, karności i uzbrojenia niewątpliwie stanęłaby po ich stronie. Lecz są one wywołane stawić czoło nieprzyjacielowi, który unika ogólnych potyczek, który może wybierać i też wybiera sobie własne pole, który z natury kraju jest widzialnym lub niewidzialnym według woli, i który tylko walczy z zasadzek lub gdy wszystkie korzyści pozycyi lub liczb są po jego stronie.

W kraju, w którym wszystko, co jest nieodzownem do życia w sprawach żywności, odzieży i schronienia, jest łatwem do dostania, szczególnie przez tych, którzy się na tej ziemi urodzili i wychowali, jest widocznem, że prawie nie ma ograniczenia czasu, w którym przeciąganie tych nieprzyjacielskich kroków może być dokonywanem. Tymczasem, jak się rzecz ma we wszystkich razach przedłużania domowej wojny, namiętność walczących zostaje coraz to bardziej podniecaną i wybryki po obydwu stronach stawają się coraz to częściejszemi i są pożałowania godnemi.

Bandy opryszków, to raz w imię jednej strony, to znów w imię drugiej partyi, stósownie jak się najlepiej ułoży do okazyi, przeciągają przez kraj dobrowolnie i plądrują nieszczęśliwych mieszkańców dla własnej korzyści. Taki stan rzeczy zdawałby się nieodzownie ściągnąć ogromne spustoszenie własności — nawet gdyby było zasadą obydwu stron tak dalece temu zapobiegać jak można. Lecz lubo zdawało się to być pierwotnym zamysłem rządu hiszpańskiego, teraz widocznie jest to zarzuconem, i obecnie działa on na gruncie tej samej teoryi co i powstańcy — a to jest: że wymagania walki wymagają hurtownego zniszczenia własności ażeby ta nie była użyteczną i korzyścią dla nieprzyjaciela.

Dla tego samego celu, stósownie do rozporządzenia ogólnego, garnizony hiszpańskie obecnie zostawają ściągane z plantacyj i wiejska ludność musi się koncentrować w miastach. Pewnym rezultatem tego zdaje się być ten, że przemysłowa wartość wysp szybko niknie i jeźli nie nastanie szybka i radykalna zmiana, zniknie zupełnie. Wartość ta naturalnie składa się głównie z możliwości produkowania cukru — możliwość już bardzo zmniejszona przez przerwanie uprawy — co miało miejsce podczas ubiegłych dwóch lat. Wiarygodnie donoszą, że jeźli te przerwy potrwają i tego roku i faktycznie się przeciągną — jak się na to zanosi — na całe terytoryum wyspy produkujące cukier, to tyle będzie potrzeba czasu i pieniędzy do powrócenia ziemi do normalnej produktywności, iż jest nadzwyczaj wątpliwem czy będzie można zachęcić kapitał do uczynienia usiłowania. Widmo zupełnej ruiny przyległe-

go kraju — z natury jednego z najurodzajniejszych i najbardziej czarujących na świecie — powinno zająć poważną uwagę rządu i ludu Stanów Zjednoczonych w każdym razie. Z punktu faktu, mają one interes w nim, który żadną miarą nie jest ani całkiem uczuciowego ani filantropijnego charakteru. Leży tak blizko nas, że zaledwie jest oddzielonym od naszego terytoryum.

Nasz rzeczywisty interes w nim jest drugim po interesie ludu i rządu Hiszpanii. Obliczają umiarkowanie, że najmniej od 30 do 50 milionów dolarów amerykańskiego kapitału jest włożonego w plantacye i w koleje, kopalnie i inne biznesowe przedsiębiorstwa wyspy. Handel pomiędzy Stanami Zjednoczonymi a Kubą, który w r. 1889 wynosił do około 64 milionów dolarów wzrósł w r. 1893 do około 103 milionów dolarów a w r. 1894, rok przed wybuchnięciem obecnego powstania, wynosił do blizko 96 milionów dolarów. Prócz tego wielkiego pieniężnego udziału w fortunach Kuby, Stany Zjednoczone znajdują się niewywikłanie zamieszane w obecnej walce na rozmaite sposoby, tak trapiące jak i kosztowne.

Wielu Kubańczyków mieszka w tymtu kraju i pośrednio wspiera powstanie za pomocą prasy, publicznych mityngów, zakupna i wysełki broni, zbierania funduszów i za pomocą innych środków, które duch naszych instytucyi i osnowa naszych praw nie pozwala na podciągnięcie pod kryminalną prosekucyą. Wielu z nich, lubo są Kubańczykami w sercu we wszystkich swych uczuciach i interesach, wyjęli papiery jako naturalizowani obywatele Stanów Zjednoczonych — krok podjęty z widokiem dostania możliwej protekcyi naszego rządu a uważany słusznie z wielkiem oburzeniem przez kraj ich pochodzenia.

Powstańcy bez żadnego wątpienia zachęcani i wspierani przez szeroko rozprzestrzenioną sympatyą ludu naszego kraju, który zawsze i instynktownie współczuje z każdą walką o lepszy i swobodniejszy rząd a które to współczucie bardziej awanturnicze i niespokojne żywioły naszej ludności prowadzi w zanadto częstych okazyach do osobistego wzięcia udziału w walce.

Rezultat jest ten, że nasz rząd jest wciąż powoływanym do bronienia amerykańskich obywateli, którzy stawiają podania o poszkodowania za uszkodzenia osób i własności — obecnie obliczone na wiele milionów dolarów — i do żądania wyjaśnien i przeproszeń za czyny hiszpańskich urzędników, których gorliwość w tłumieniu rewolucyi często czyni ich ślepymi na przywileje należące do spokojnych obywateli przyjacielskiego kraju. Z tych samych przyczyn następuje też to, że Stany Zjednoczone zmuszone są czynnie patrolować swoją długą linią pobrzeża morskiego przeciw nieprawnym ekspedycyom, których ujściu nie zawsze może zapobiedz największa czujność. Te nieuniknione zawikłania Stanów Zjednoczonych rewolucya na Kubie, wielkie interesa amerykańskie dotknięte, względy filantropii i ludzkości w ogólności — przyczyniły się do gwałtownego żądania w rozmaitych stronach ażeby Stany Zjednoczone wystąpiły z jakąś pewną interwencyą.

Nasamprzód proponowano, ażeby powstańcom przyznać "prawa wojenne" — propozycyą którą obecnie więcej nikt nie wysuwa dla tego, że nie jest na czasie a w rzeczywistej operacyi jako widocznie zgubna i szkodliwa dla naszych własnych interesów.

Od tego czasu jak i teraz często domagają się, że należy uznać niepodległość powstańców. Mimo, iż rząd hiszpański na wyspie jest niedoskonałym i ograniczonym, żadnego innego rządu tam nie ma, chyba izby się uważało wolę wojennego dowódzcy w chwilowej komendzie nad jakim poszczególnym okręgiem jako gatunek rządu.

Również jest podanem ażeby Stany Zjednoczone kupiły wyspę — jestto podanie nad któremby wartoby się zastanowić jeźliby był jaki ślad życzenia lub chęci ze strony Hiszpanii podjęcia takiej propozycyi. Nalegają, wreszcie, że jeźli wszystkie sposoby spełzną na niczem, obecna wewnętrzna wojna na Kubie powinna być zakończoną naszą interwencyą nawet gdyby z tego miało przyjść do wojny pomiędzy Stanami Zjednoczonymi a Hiszpanią — do wojny, którą, jak zwolennicy jej zaufanie przepowiadają, nie może być ani wielką w swych rozmiarach ani wątpliwą co do jej wyniku. Prawdziwości tego przewidywania nie ma potrzeby ani zatwierdzać ani zaprzeczać. Stany Zjednoczone mają charakter jednakowoż do podtrzymania jako naród, który jasno podaje, że prawo a nie siła jest regułą jego postępowania. Dalej, lubo Stany Zjednoczone nie są narodem, dla którego pokój jest koniecznością; przecież są najspokojniejszymi ze wszystkich mocarstw i niczego tak nie pragną jak żyć w przyjaźni z całym światem. Ich własne rozległe i rozmaite posiadłości zadawalniają wszelkie możliwe pragnienia o terytoryum, wykluczają wszelkie marzenia zaborów i zapobiegają rzucania pożądliwych ócz na sąsiednie krainy, niech tam będą jak chcą ponętnemi. Że nasze zachowanie się względem Hiszpanii i jej posiadłościom nie było żadnym wyjątkiem w tej narodowej dyspozycyi naszej, jest uwidocznionem przez przebieg naszego rządu nie tylko przez przeciąg czasu obecnego powstania lecz i pod czas dziesięć-letniego, które nastąpiło po wybuchu w Yara w r. 1868.

Można śmiało powiedzieć, że żadne inne mocarstwo, pod warunkami podobnego zawikłania, nie okazałoby podobnej powściągliwości i takiego samego cierpliwego ścierpienia.

Również można rzec, że ta stała postawa Stanów Zjednoczonych względem Hiszpanii w sprawie Kuby bez kwestyi wykazuje nie mały szacunek amerykańskiego ludu dla Hiszpanii.

Prawdę mówiąc, nie zapomniał on o jej styczności z odkryciem Zachodniej Półkuli ani też nie ceni nizko wielkich przymiotów hiszpańskiego ludu, ani też nie jest aby nie uznawał wzniosłego patryotyzmu i rycerskiego przywiązania do narodowego honoru.

Patrzy on (lud amerykański) z podziwem i uznaniem na ochoczą rezolucyą z jaką wielkie zastępy ludzi zostają wysełane tysiące mil przez ocean i jak ogromny dług zostaje nagromadzanym, ażeby kosztowna posiadłość Klejnotu Antyllów mogła mieć miejsce w hiszpańskiej koronie. A jeźli ani rząd ani lud Stanów Zjednoczonych nie zamknął swych oczu na bieg wypadków w Kubie, lub nie zdołał dostrzedź istnienia uznanych krzywd, które doprowadziły do obecnego powstania przeciw władzy Hiszpanii — krzywdy, uznane przez królową regentkę i przez Kortezów, wygłoszone przez najbardziej patryotycznych i oświeconych hiszpańskich mężów Stanu bez względu na partye, okazane przez reformy zaproponowane przez wykonawcze a zatwierdzone przez prawodawcze gałęzie rządu hiszpańskiego — leży to w przyjętem usposobieniu i dyspozycyi rządu hiszpańskiego załagodzić te krzywdy, które to usposobienie i dyspozycya są wzmocnione okazaniami wpływowej opinii publicznej w Hiszpanii. I nasz rząd miał nadzieję odkryć najbardziej obiecujące i najskuteczniejsze środki zakończenia obecnej wojny z honorem i korzyścią dla Hiszpanii i z osiągnięciem wszystkich należytych celów powstania.

Zdaje się, że jeźliby Hiszpania ofiarowała Kubie prawdziwą autonomią — sposób samorządu który, przy zachowaniu zwierzchnictwa Hiszpanii, przecieżby zadowolił wszystkie racyonalne wymagania jej kubańskich poddanych — to nie powinnaby istnieć żadna przyczyna dla czegoby uspokojenie wyspy nie mogłoby zostać zaprowadzonem na tym fundamencie. Taki rezultat zdaje się byłby w prawdziwym interesie wszystkich dotkniętych. Wstrzymałby natychmiast walkę, która obecnie pochłania zasoby wyspy i czyni ją bezwartościową dla którejkolwiekbądź partyi w końcu przeważającej. Utrzymałby on w całości posiadłości Hiszpanii bez dotknięcia jej honoru, na który pewnie prędzejby się spuszczano jak by się obrażało, przy łagodzeniu uznanych krzywd.

Rezultat ten postawiłby dobrobyt wyspy i byt jej mieszkańców w ich własną kontrolę bez odcięcia naturalnych i starodawnych związków łączących ją z matczynem-krajem a jednak umożliwiłby ludności wypróbować swoją zdolność samo-rządu pod najbardziej sprzyjającemi warunkami. Z jednej strony śprzeciwiano się, że Hiszpania nie ma prędzej przyrzec autonomii aż jej powstańczy poddani nie złożą broni; zaś z drugiej strony, że obiecywana autonomia jakkolwiekkądź liberalna, jest niewystarczającą ponieważ nie ma żadnego zapewnienia czy obietnica zostanie wypełnioną.

Słuszność żądania Hiszpanii, aby powstańczy Kubańczycy się poddali bezwarunkowo zanim im autonomia zostanie przyznaną — nie jest w zupełności istotną. Ignoruje ona ważne rysy sytuacyi: stałość jakie trwanie dwóch lat dało powstaniu; możliwość nieskończonego przewlekania jej w obecnej naturze rzeczy i z doświadczenia przeszłego; zupełne i nieuniknione zrujnowanie wyspy, jeźli wojna niezostanie zatrzymaną; przedewszystkiem wszystkie szkaradne nadużycia — które wszystkie stronnictwa w Hiszpanii, wszystkie gałęzie jej rządu i które wszyscy jej ludzie publiczni — uznawają jako istniejące a które chcą podobno usunąć.

Wobec tych okoliczności, wstrzymywanie się z ofiarowaniem potrzebnych reform, aż ludzie takowe żadający nie zdadzą się na łaskę przez złożenie broni — wygląda jakby zaniedbywanie największych niebezpieczeństw i ściąga podejrzenie czy szczerą jest chęć nadania reform. Zarzut ze strony powstańców, że na obiecanki reform nie można polegać — musi więc być branym pod rozwagę, lubo my nie mamy prawa mięszać ani nie mamy żadnego powodu do mniemania, że cokolwiek Hiszpania przedsięweźmie do wykonania dla ulżenia Kubie nie zostanie wykonanem tak co do ducha jak i litery przedsięwzięcia.

Jednakowoż, uznawając, że podejrzenie i środki ostrożności ze strony słabszego z dwóch bojowników są zawsze naturalnemi i nie zawsze nieuzaradnionemi — szczerze życząc w interesie obojga jak i sobie samym ażeby kwestya kubańska została załatwiona z najmniejszą możliwą zwłoką — nasz rząd dał do zrozumienia rządowi hiszpańskiemu kilka miesięcy temu, że jeśliby zadowalniający ustrój samorządu został ofiarowanym powstańcom kubańskim i zostałby przez nich przyjęty z gwarancyą iż zostanie wykonanym, to Stany Zjednoczone będą się starały wynaleźć sposób nie przyjemny dla Hiszpanii dla dostawienia takiej gwarancyi. Chociaż dotychczas nie nadeszła jeszcze żadna odpowiedź od rządu hiszpańskiego na tę wzmiankę, jednak wierzymy, iż niejest zupełnie nie niepożądaną, podczas gdy z drugiej strony, jak już wspomniano, nie widzi się żadnej przyczyny dlaczegoby nie była przyjętą przez powstańców. Nie podobno aby tak jedna jak i druga strona nie mogły niewidzieć ważności rychłego działania i obydwie muszą przyjść do przekonania, że dalsze przedłużanie obecnego stanu rzeczy nawet przez krótki okres, przyda ogromnie do czasu i pracy i wydatku, potrzebnych do przywrócenia przemysłowej rekuperacyi wyspy. Zatem mamy gorącą nadzieję, że zostaną natychmiast przedsięwzięte starania w celu ukojenia rozdziału pomiędzy Hiszpanią a powstańcami kubańskimi na liniach jak wyżej są wymienione i że te starania zostaną doprowadzone do natychmiastowego i pomyślnego skutku. Przyjacielskie usługi Stanów Zjed., czyto w sposób wyżej podany, czy w jakikolwiekbądź inny sposób zgodny z naszą Konstytucyą i prawami, zawsze będą do dyspozycyi jednej i drugiej strony.

Jakiekolwiekbądź okoliczności nastaną, nasze zasady i nasze zapatrywania i interesa zmuszą nas do sprzeciwienia się nabycia lub mięszania się do kontroli przez jakiekolwiekbądź inne mocarstwo.

Należy dodać, że nie można sobie wystawiać z rozsądkiem, ażeby dotychczasowa wyczekująca postawa Stanów Zjednoczonych zostawała utrzymywaną nieskończenie. Podczas gdy chętnie chcemy oddać cały należyty szacunek Hiszpanii jej należny, nie możemy patrzeć na toczący się bój we wszystkich jego fazach i przytem należycie pojmować naszą nieukninioną blizką styczność do niego i jego możliwych rezultatów, bez zważenia, iż zapomocą biegu wypadków możemy być popchnięci w taki niezwykły i nie porównany stań, że tenże oznaczy granicę naszego cierpliwego oczekiwania na Hiszpanią dla zakończenia walki albo samej i w jej własny sposób lub z pomocą naszego przyjacielskiego współdziałania.

Gdy niemożność Hiszpanii do pomyślnego załatwienia się z powstańcami stała się widoczną i się okazuje, iż jej zwierzchnictwo jest wytępionem na Kubie na wszystkie potrzeby należytej egzystencyi, i gdy beznadziejna walka o przywrócenia zwierzchnictwa zeszła na bój, który nie oznacza nic innego jak tylko niepotrzebną ofiarę życia ludzkiego i zupełne zniszczenie właśnie tego o co toczy się bój, przedstawi się sytuacya, w której nasze obligacye względem zwierzchnictwa Hiszpanii zostaną zastąpione przez wyższe obligacye, których uznać i wypełnić nie możemy się wahać.

Odkładając wybór dróg i sposobów aż nie nadejdzie pora czynu, musimy takowe uczynić polegającymi na właśnie tych warunkach jakie będą wtedy istniały; i nie należy się zdecydować na nie bez wprzód dania bacznej uwagi na każdy względ naruszający nasz honor i interes, lub powinność międzynarodową którą jesteśmy Hiszpanii winni.

Dopóki nie staniemy w obliczu tych wypadków podanych lub dopóki sytuacya przez inne wypadki nie zostanie imperatywnie zmienioną — powinniśmy dalej postępować w linii zachowywania się, tak jak dotychczas, i w ten sposób okazywać nasze posłuszeństwo wymaganiom publicznego prawa i nasze uszanowanie dla obowiązku nałożonego na nas przez pozycyą jaką zajmujemy w rodzinie narodów.

Rozważenie sobie przypadków jakie mogą wyniknąć, powinno nas otwarcie prowadzić do usunięcia stwarzania ich, czyto przez niebaczny względ na obecny obowiązek, czyto nawet przez nienależyte wywoływanie nie czasowego wyrażania uczucia. Mimo to, uważam za stosowne wzmiankować kongresowi, że może nadejść czas kiedy należyta polityka i względ na interesa innych narodów i ich obywateli, połączone ze względami ludzkości i z chęcią zobaczenia bogatego i urodzajnego kraju blizko spokrewnionego ocalonym od kompletnego spustoszenia — zmuszą nasz rząd do takiej akcyi, która posłuży interesom dotkniętym a jednocześnie zapewni Kubie i jej mieszkańcom sposobność cieszenia się z błogiego pokoju.

Następnie orędzie traktuje o sprawie wenezuelskiej, która została załatwioną z zadowoleniem wszystkich stron interesowanynh; o nowych regułach konsularnych, w których poleca wymagania zdawania egzaminów przed objęciem posady przez mianowanych aplikantów; o kupienie domów dla ambasadorów u dworów zagranicznych, o ograniczonem łowieniu psów morskich; dalej podaje raport ministra skarbu; o ilości wywiezionego złota; o produkcyi złota i srebra w całym świecie i w Stanach Zjednoczonych; o stanowisku Banków Narodowych— z poleceniem zaprowadzenia koniecznych zmian w sprawie narodowych banków, o powiększeniu się imigracyi; o dobrej pracy załóg na stacyach ratunkowych; o słubie wojennej marynarki i o potrzebach tejże; o naszych (małych) operacyach wojennych, głównie tranzolokowaniu wojsk; o zapomodze dla milicyj Stanowych; o wzmocnieniu fortyfikacyj nadbrzeżnych. Następnie orędzie podaje raport Rzecznika Generalnego; raport Wydziału Pocztowego; o pensyach, o długach kolei żel. Pacyfikowych; raport Wydziału Rolnictwa, o użyteczności bióra Pogody; o reformie służby cywilnej; o komisyi między Stanowej; o taryfie, w której chwali bill Wilson'a; o ściągnięciu papierowych pieniędzy złotych; o potrzebie uchwalenia prawa przeciw trustom i kombinacyom i na ostatku poleca kongresowi, aby był oszczędnym w wydatkach, bo rząd musi gospodarkę prowadzić oszczędnie, jeźli nie chce widzieć deficytu.

Podpisano:

Grover Cleveland.

Executive Mansion,
7 grudnia, 1896.

Washington, D. C., 7 grudnia. — Dzisiejsze sprawozdanie skarbowe wykazuje: Gotówkowy balans $225.821,427; złota rezerwa: $132,706,250.

AMERYKA.

Kościoły podane na sprzedaż za niezapłacenie podatków.

Ishpeming, Mich., 4 grudnia. Czternaście tutejszych kościołów — połowa ogólnej liczby w całem mieście — jest ogłoszoną na sprzedaż za niezapłacenie podatków surowych. Parafianie zwołują pospiesznie mityng aby nie dopuścić do sprzedaży.

Flint, Mich., 4 grudnia. Tutejszy kościół baptyski jest ogłoszonym na sprzedaż z powodu zaległości podatków. Jeźli do soboty wieczora $121 podatku nie zostanie wpłaconego, to kościół pójdzie na sprzedaż pod młotek w poniedziałek.

Fatalny pożar.

Atlantic City, N. J., 3 grud. Dwóch strażaków utraciło wczoraj życie przy gaszeniu płomieni pogorzałego obecnie kościoła katolickiego św. Moniki w Chelsea. Na strażaków runęły mury kościoła i ich przysypały. Kościół jest kompletną ruiną. Strata $20,000.

Zakupili dużo gruntu węgielnego.

Parkersburg, W. Va., 5go grudnia. Największe zakupno gruntu węgielnego, jakie kiedykolwiek w świecie uczyniono, załatwiono dzisiaj w naszym Stanie.

Członkami zakupnego syndykatu są: S. M. Guffy, Mellon Brand, z Pittsburga, Drake & Stratton Co., z Philadelphii; John Sliney, z Corry, Pa., i budowniczy kolei żel. "Cheat River R. R."

Szmat ziemi zawiera 40 tysięcy w powiecie Preston i leży cały pomiędzy Oakland, Md. a Grafton, W. Va. Cena zapłacona była $10 za akier.

Nieszczęście kolejowe.

San Antonio, Texas, 6 grudnia. Zbiły się tutaj dsisiaj rano dwa pociągi frachtowe na torze kolei żel. Southern Pacific, blizko Wealder, przyczem 2 maszynistów, 2 palaczy i 1 brekman zostali zabici. Służba pociągu zdążającego na wschód zasnęła podczas czekania na bocznym torze i gdy się obudziła, myślała, że pociąg z przeciwnej strony już był przejechał. Powietrze było mgliste.

Straszny czyn kochanka.

Montreal, Quebec, Canada, 6 grudnia. Szalejąc z nieodwzajemnionej miłości, Hamer Howell, liczący lat 27, postrzelił raniąc niebezpiecznie pannę Annie Sims, lat 24, w jej domu, dzisiaj rano, a następnie tą samą bronią sam sobie życie odebrał. Od paru lat Howell i panna Sims byli zaręczeni i mieli się pobrać. Pięć miesięcy temu panna S. udała się do New Haven, Conn., gdzie dostała zatrudnienie lepsze niż miała w Montreal. Nareszcie korespondowali ze sobą, lecz w końcu uczucie do narzeczonego ostygło i jednego razu prosiła go, aby ją "uwolnił". Tragedya zaszła, gdy panna Sims przybyła do Montreal po wizycie.

Śmiały rabunek w browarni w St. Louis, Mo.

St. Louis, Mo., 3 grudnia. Trzech złoczyńców z wydobytemi rewolwerami dokonało śmiałego rabunku w ofisie browarni "Home Brewing Co." o 3 godzinie po południ. Zmusili kasyera Roberta Havercamp do wydania im $400, a ponieważ nie kontentowali się tem, poszli za ogrodzenie ofisowe i tutaj z kasy wybrali przeszło $500.

Rabunek ten jest jednym z najśmielszych, jaki wykonano w St. Louis od wielu lat. W czasie gdy dokonywali złoczyńcy rabunku, w ofisie prócz kasyera znajdowało się kilku klerków i kilku kostumerów browarni. Rabusie weszli razem. Jeden z nich grożąc rewolwerem, kazał wszystkim wznieść ręce do góry a potem uformować się w linią, co wszystko obecni uczynili.

Po obrabowaniu kasy, za pomocą sznurów, które mieli przy sobie, skrępowali wszystkim obecnym ręce i nogi. To wzięło niemal 10 minut czasu. Bardzo jest dziwnem to, że nikt tego nie spostrzegł na zewnątrz. Gdy wszyscy byli dobrze skrępowani, pod karą śmierci zagrozili, aby wszyscy zachowywali się spokojnie. Gdy rabusie uszli, jeden z klerków się uwolnił z więzów i drugich oswobodził.

Istna powódź "złych" dolarów.

New York, 5 grudnia. Jacyś zręczni "fałszerze" pieniędzy, prawdopodobnie ulokowani w Brytyńskiej Columbii, w Chinach, Honolulu lub w Meksyku, zalali cały nasz Zachód i Południowo-zachód w przeciągu ubiegłych 10 miesięcy prawdziwymi srebrnymi dolarami, tak dobrymi a nawet lepszymi — co do wartości bulionu srebrnego w każdej monecie—jak dolary wybijane przez "stryja Sama" w jego mennicach. Tajni detektywi rządowi od niemal roku pracują nad wykryciem miejsca fabrykacyi tych "fałszywych" dolarów i dopiero w ostatnich czasach się wydało do wiadomości publicznej, że w obiegu są "fałszywe" srebrne dolary, zawierające tyle—a nawet więcej—czystego srebra, jak w rządowych dolarach.

Srebro w dolarze wartem jest blizko 50 centów a więc "fałszerze" mają ogromny zysk.

Popełnił samobójstwo ze wstydu.

Vincennes, Ind., 2 grudnia. — H. M. Scott, w miejscowości Bicknel, liczący lat 35 i żonaty, popełnił samobójstwo dzisiaj rano przez strzelenie do siebie z rewolweru w głowę. Żona jego porządnie go "wyłoiła" za to że się upił a z tego Scott wpadł w rozpacz i życie sobie odebrał.

Obrabowana została z $11,000.

Superior, Wis., 3 grudnia. — W małem miasteczku New St. Louis, około 20 mil na południe od Superior, pani Mitith Dabney, stara niewiasta, ogólnie znana jako bardzo skąpa osoba, została obrabowana z całego swojego majątku. Pani Dabney i jej wnuczka żyła na homestecie, niemal odludnie i rabusie zabrali $11,000, które były ukryte w dole pod podłogą kuchni. Po rabusiach nie ma żadnego śladu.

Straszny czyn obłąkanego męża.

Bloomington, Ills., 2 grudnia. — W powiecie Ford, tuż przy miejscowości Anchor, dzisiaj rano żonaty niemiecki parobek nazwiskiem Fritz Geddy, zatrudniony u farmera Jana Stroh, udusił swą żonę a potem trupa jej powiesił na drzwiach za pomocą sznura. Mała ich córeczka, licząc lat 6, znalazłszy matkę bez życia, za pomocą nożyczek przecięła sznur. Geddy tymczasem uciekł. Urzędnicy powiatu Ford zostali zawiadomieni i poszukiwanie mordercy zaraz się rozpoczęło. Geddy niedawno temu przyjechał z familią swoją z Niemiec. Cierpiał niezawodnie na chwilowe obłąkanie.

Okrutna zbrodnia trampa.

Fort Dodge, Iowa, 4 grudnia. — Wczoraj po południu dwóch trampów weszło do domu farmera A. E. Palmer, blizko Evanston, gdy podówczas w domu znajdowały się jedynie dwa małe chłopcy lat 13 i 11. Trampy zażądali jadła i gdy jeden z chłopców udał się do śpiżarni i zdejmował z półków żywność, jeden z trampów strzelił i trafił go w plecy. Drugi chłopiec uciekł i przywołał rodziców, którzy pracowali w polu przy kukurydzy, lecz zanim przybyli do domu, trampy już się ulotnili. Ranny chłopiec znajduje się w bardzo krytycznym stanie. Farmerzy w całej okolicy są ogromnie oburzeni i jeźli włóczęgi wpadną im w ręce, dostaną "dozę zachodniej sprawiedliwości" tj. zostaną lynczowani.

500 zachorowało z zatrutego chleba.

Milwaukee, Wis., 4 grudnia. — Przeszło 100 familii w północno-zachodniej części miasta choruje na zatrucie z powodu zjedzenia chleba pochodzącego z piekarni Ottona Figlethaler. Mniemają, że ktoś miał urazę do p. Figlethaler i włożył mały zapas arszeniku do jego mąki, aby odstręczyć od niego kostumerów i zepsuć mu biznes.

Wydział policyi jest zajęty tą sprawą i zebrał już wielką masę świadectwa, lecz dotąd jeszcze nie dokonano żadnych aresztowań. Otrucie wydarzyło się wczoraj. Ludzie w okolicy piekarni, którzy kupili chleb żanny i go jedli, nagle pochorowali i poczęli dostawać okropnych boleści.

Doktorowie Weber i Shearer, którzy z najpierwszych pospieszyli z pomocą lekarską, zaraz poznali, że to skutki zatrucia i natychmiast donieśli do Wydziału Zdrowia.

Prawdopodobnie ktoś przybył we środę do piekarni i włożył truciznę w mąkę. P. Figlethaler wczoraj udał się na spoczynek o godz. 8 wieczorem i zamknął swój skład. Krótko po tej godzinie familia mieszkająca nad składem usłyszała jak ktoś chodził w składzie. Gdy pan Figlethaler przybył otworzyć skład znalazł, że frontowe drzwi były otwarte. Powiada on, że gdy przesiewał mąkę poczuł jakąś twardą substancyą, lecz na to nie zwrócił żadnej uwagi.

Biznes piekarza został zrujnowanym — każdy boi się kupować teraz od niego chleba.

Milwaukee, Wis., 7 grudnia. — Przekonano się do zupełnej pewności, że arszenik został włożonym do mąki, z której piekarz Figlethaler upiekł chleb w przeszłym tygodniu a po zjedzeniu którego przeszło 500 ludzi na północnej stronie miasta zachorowało na zatrucie. Komisarz Zdrowia Kempster wydał do wiadomości publicznej raport, w którym donosi, że wydział jego znalazł arszenik w chlebie.

Policya dotąd jeszcze nikogo z podejrzanych nie aresztowała, lecz jest nieustannie zajętą zbieraniem świadectwa.

POWSTANIE LISTOPADOWE.

ROK 1830—1831.

Walka o wolność kiedy się zaczyna,
Z ojca krwią spada dziedzictwem na syna.
Trzy razy wrogów złamana potęga
Kończy zwycięztwem....
A. Mickiewicz.

STREŚCIŁ
KAZIMIERZ MOTYKOWSKI.

(Ciąg dalszy.)

Zapał początkowy do powstania był ogromny. Naród widząc u steru powstania tak wpływowych ludzi jak: ks. Czartoryskiego, Radziwiłła, Niemczewicza, Lelewela, Paca, Łubieńskiego, Chłopickiego i wielu innych, spieszył tłumnie do stolicy z żądaniem wstąpienia w szeregi narodowe. Szlachta chciała tworzyć nowe pułki jazdy na swoją kieszeń. Do uzbrojenia nowych rekrutów było broni i odzieży w Arsenale na 11,000; w twierdzy Modlinie było 7 milionów gotowych ładunków, a z tem co było w fortecy Zamościu, wystarczało 40,000 armii na wojnę trzymiesięczną. Kraj od wojen napoleńskich w ciągu 15tu lat stał się bogatym i ludnym i wszystkie dane sprzyjały powstaniu pod każdym względem.

Tymczasem dyktator nie chce i nie umie krzystać ze sprzyjających okoliczności. Zabija najświętsze uczucia w narodzie—bo chęć służenia ojczyźnie. Nie pozwala na tworzenie nowych pułków ochotniczych, mówiąc, że nie chce "ruchawki", która więcej zje niż warta. Chrzanowskiemu, który służył i znał dobrze stosunki w armii rosyjskiej, nie pozwala z częścią armii wpaść na Litwę i poruszyć jej do wspólnej obrony, przez co straciło powstanie 5 pułków doborowego bratniego żołnierza, kilka tysięcy koni i 208 dział. Oburzyło to do żywego prawych Polaków, którzy widząc, że przewódzcy prowadzą naród do zguby, zaczęli opuszczać szeregi.

Wysłany poprzednio do Petersburga Lubecki, powrócił 16 grudnia z poleceniem cara Mikołaja, aby uważano Petersburg za stolicę Królestwa Polskiego, a nie Warszawę. Nazajutrz zwołuje Chłopicki sejm ogólny, na którym podaje niepodobieństwo prowadzenia wojny z Rosyą; zarazem oświadcza, że podejmuje się utrzymania Królestwa Polskiego i nic więcej. A gdy go zapytano, co o sądzi innych prowincyach zabranych, jak Litwie, Podolu, Wołyniu i Ukrainie, rzekł, że przybył na sejm z wyznaniem swej wiary, a nie do rozpraw; że żołnierzy do wojny nie powiedzie i że przysiędze złożonej carowi pozostanie wiernym. Postępował więc dyktator najwidoczniej po zgubnej drodze, a kraj nie miał jenerała, któremuby żołnierz tak ufał jak jemu. Postawiono wniosek, aby Chłopicki przyjął dowództwo nad wojskiem bez dyktatury, a zatem bez odpowiedzialności na wypadki wojenne. Prośby i nalegania na nic się nie przydały. Dyktator w swem dziwactwie postępował dalej.

Delegacya za delegacyą przybywała z Petersburga do Warszawy i na odwrót; a im car czuł się więcej przygotowanym do wojny, tem manifesty jego były ostrzejsze i wyraźniejsze, że niedługo będzie w Królestwie. Dnia 7 stycznia car tak się już ośmielił, że poseł przybyły z Petersburga przyniósł rozkaz cara, ażeby Polacy złożyli broń, bo z buntownikami nie chce mieć nic do czynienia. Rada narodowa zadrżała i postanowiła sprawę stanowczo rozstrzygnąć. Postawiono wniosek i oddano pod głosowanie, co począć dalej—"układać się z carem, czy wystąpić zbrojnie?" Wniosek za układami przepadł znaczną większością. Rozgniewany Chłopicki powstał ze siedzenia i zawołał: "Nie mamy prochu ani na dwie bitwy!—a jak zostaniemy pobici?—nazwą mnie zdrajcą jak Poniatowskiego!" Na to odrzekł mu Radziwiłł: "A czemże będziesz, opuszczając sprawę ojczystą.......?" Chłopicki zwrócił się do prezesa senatu, ks. Adama Czartoryskiego, który taką dał mu odpowiedź: "Mojem zdaniem jest, że manifesty carskie są jasnym dowodem, iż od układów z Petersburgiem niczego się spodziewać nie powinniśmy; nie pozostaje nam nic, jak z bronią w ręku szukać niepodległości lub śmierci." Dyktator rozszalały opuszcza salę, oddając władzę senatowi.

Dnia 20 grudnia przybył Chłopicki na prośby kilku wpływowych mężów do senatu i wziął nazad dyktaturę, aż do czasu, gdy ją sam złoży. Lecz jak dotychczas tak i nadal nie zbaczał z swej drogi. Na kilkakrotne nalegania, aby przyjmować ochotników, tworzyć nowe pułki, podnieść powstanie w prowincyach zabranych itp. — odpowiadał dyktator: "Słuchać mnie, a nie wnioski mi stawiać!—Gdyby car ważył się zbliżyć, to i tak mam dosyć tych 30,000 żołnierza.—Wykropię się porządnie pod murami Warszawy, aby utrzymać honor polski!'

Sześć tygodni dyktatury wystarczały, aby Moskwa zebrała swe wojska, posunęła je ku granicom Królestwa. Senatorowie widząc do czego doprowadził Chłopicki swą polityką, wystąpili otwarcie przeciw niemu. Na głos senatorów: "Nie ma Mikołaja!—Precz z białemi orlami!—Niech żyje wolna Polska i naród!" — Chłopicki złożył dyktaturę, oświadczając, że będzie walczył jako prosty żołnierz. Za radą Chłopickiego obrano naczelnym wodzem księcia Radziwiłła, który opierał się temu, nie mając zdolności, lecz na nalegania senatorów i za oświadczeniem Chłopickiego, że mu dopomoże swą radą, ze łzami w oczach przyjął dowództwo, mówiąc: "Jakim byłem, takim będę."

CZĘŚĆ III.

Wkroczenie wojsk rosyjskich do Królestwa Polskiego i ważniejsze wypadki wojenne.

Do 15 stycznia 1831 roku mieliśmy jeszcze granice otwarte na Litwę, Podole, Wołyń i Ukrainę, gdyż—jak wspomnieliśmy—nieliczna armia rosyjska, porozrzucana załogami nad granicami tureckiemi, potrzebowała dwóch miesięcy czasu na zebranie się w należytym szyku i wkroczenie w granice Polski. Wojna turecka, która kosztowała Mikołaja do 300,000 żołnierza, 3250 oficerów i ogromne masy pieniędzy, nie nabawiła cara tyle kłopotu, co wojna z powstającą Polską. Nie było starego żołnierza, musiano rekrutować nowe zaciągi. Utrudnione marsze w porze zimowej, nie wytrzymały świeży żołnierz na trudy wojenne—wszystko stało na przeszkodzie Moskwie. Lecz dołożono wszelkich sił, aby dopiąć celu—zgniecenia powstającego narodu.

Naczelny wódz rosyjski Dybicz wkroczył do Litwy 15 stycznia, a nie znajdując żadnego oporu, zajął w kilkunastu dniach całą Litwę, zostawiając małe załogi w główniejszych miastach, jak w Kownie, Wilnie, Grodnie, Nowogródku, Brześciu. Sam zaś z przednią strażą posunął się do Białegostoku, gdzie stanął kwaterą. Armia rosyjska w całości liczyła 150,000 żołnierza: 108 batalionów piechoty, 136 szwadronów jazdy, 11 pułków kozackich i 396 dział, przy nich 10,000 artylerzystów. Z końcem stycznia na rozkaz Dybicza, zaczęły się siły rosyjskie zbliżać do granic Królestwa. Szachowski stojący z grenadyerami w Kownie, dąży na południowy zachód do Grodna; Pahlen i Rosen zbliżyli się z środkową armią ku Łomży. Za Pahlenem szedł Witt z korpusem jazdy, a za Rosenem Konstanty prowadził rezerwy. Część południowa armii moskiewskiej, dążąca zupełnie oddzielnym traktem, pod dowództwem Krejca i Geismara, wkroczyła z początkiem lutego w południowe gracice Królestwa. Dnia 9 lutego Krejc zajął Lublin i przeprawił się na lewy brzeg Wisły; Geismar, idąc prawym jej brzegiem ku północy, zetknął się przednią strażą z korpusami Pahlena i Rosena. Tak więc Warszawa otoczona była półkolem armii moskiewskiej, że w każdej chwili mógł Dybicz połączyć około 80,000 żołnierza do walnej bitwy.

Liczba wojsk polskich była o połowę mniejszą, gdyż w komplecie dochodziła do 85,000; nadto nowe zaciągi nie były dobrze wyćwiczone w robieniu bronią, ani też dobrze uzbrojone. Około 40,000 żołnierza było uzbrojonego przeważnie w kosy i liche konie. Główna część wojska polskiego składała się z 43 batalionów piechoty: 35,000 ludzi; z 70 szwadronów jazdy: 10,500 koni; dział 134, przy nich 3 000 artylerzystów.

Bitwa była możliwą każdego czasu. Armia polska zajęła następujące stanowisko: Jazda podzieloną była na 4 dywizye: I-sza dywizya pod dowództwem Jankowskiego, podążyła do Pułtuska, przeciw Szachowskiemu; II-ga pod Suchorzewskim udała się na wschód do Siedlec; III-cia i IV-ta pod Łubieńskim i Skarzyńskim pozostały do dalszych rozporządzeń za Pragą. Piechotę podzielono również na cztery dywizye: I-sza dywizya pod Krukowieckim stanęła na północ po szosie łomżyńskiej; II-ga pod Żymirskim wysunęła się po szosie siedleckiej; III-cia pod Skrzyneckim i IV-ta pod Szembekiem tworzyły środek armii narodowej. Na lewym brzegu Wisły stał jenerał Kicki z 4 batalionami nowej piechoty, 28 szwadronami jazdy, mając 6 dział. Do pomocy miał 3ch podjenerałów: Dwernickiego, Sierawskiego i Dziekońskiego. W Zamościu stało 4 bataliony piechoty pod Krysinskim, a w Modlinie pod Ledóchowskim 3 bataliony. W Warszawie stała załogą gwardya narodowa w liczbie 6000, dwa bataliony piechoty i szwadron doborowej jazdy.

Pierwsza bitwa i zwycięztwo pod Stoczkiem.

Cztery korpusy rosyjskie, grupujące się koło Siedlec pod Pahlenem, Rosenem, Wittem i wielkim ks. Konstantym, połączyły się w Węgrowie. Skrzynecki z III-cią dywizyą stanął przeciw Rosenowi i Konstantemu, Żymirski z II-gą dywizyą przeciw Pahlenowi i Wittowi. Dotychczas było jeszcze wszystko spokojnie. Gejsmar tymczasem nieustanie postępował prawym brzegiem Wisły ku Pradze. Przeciw niemu wysłał jenerał Kicki Dwernickiego z 17 swadronami jazdy, 6 szwadronami Krakusów i 6 działami. Dwernicki, przeprawiwszy się po lodzie na prawy brzeg Wisły, spotkał się z korpusem Geismara pod Stoczkiem 14 lutego. Wysunąwszy się z jazdą naprzód, wjeżdża galopem na nieprzyjaciela i prawie w mgnieniu oka rozbija cały jego korpus. Nieprzyjaciel stracił do 1000 w poległych, rannych i wziętych w niewolę, dział 11 i pewną część amunicyi. Dwernicki nie stracił nad 35 w zabitych i rannych. Była to dobra wróżba na początek, która dodała armii polskiej ochoty do dalszych walk. Po tem zwycięztwie Dwernicki wyniesiony na jenerała dywizyi, powrócił na lewy brzeg Wisły, aby zastąpić wraz z Sierawskim drogę Krejcowi.

Tymczasem poczęły się wolne ruchy głównej armii moskiewskiej, zdążającej po trakcie siedleckim. Do pierwszej potyczki dwóch głównych armii przyszło pod Dobrem na zachód od Węgrowa, gdzie zatrzymywał Skrzynecki z III-cią dywizyą cały dzień korpus Rosena. Moskwa straciła tutaj przeszło 1000 ludzi, a nasi 400. Równocześnie Pahlen lewem skrzydłem zaatakował prawe skrzydło pod Żymirskim, który z bagnetem w ręku odpierał dzień i pół potrójne siły nieprzyjacielskie. Zwolna zaczęła się cofać armia narodowa, gdyż niepodobieństwem było opierać się w otwartem polu potrójnym siłom; konieczność wymagała cofnąć się w lasy około Grochowa.

Bitwa pod Grochowem.

Feldmarszałek Dybicz widząc, że Polacy się cofają, ufając swym siłom, postanowił, bez czekania na nadchodzącą pomoc Szachowskiego, wziąć Warszawę. Moskwa postępując za armią narodową, zbliżyła się 19 lutego pod Grochów. Rozpoczęła się bitwa pod Miłosną na wschód od Grochowa. Rosen i Pahlen, rzuciwszy całe swe siły na środkową kolumnę Żymirskiego, zmusili go po zaciętej walce do odwrotu. Z pomocą przybywa mu jen. Szembek, zasłaniając jego odwrót. Cała armia polska cofnęła się na wzgórze do Olszyny Grochowskiej, rozwijając się w wygodnem stanowisku. Moskwa tymczasem zajęła przeciwległe wzgórza: Dąbrową Górę, Karcz Wygodę i Karcz Wawerską, ustawiwszy na nich 200 armat. Dybicz osądził, że dopóki nie zdobędzie Olszyny, nie może zrobić kroku naprzód. Lasek Grochowski ma z frontu 2000 kroków, a 1000 kroków w głąb. Między Olszyną a pozycyą nieprzyjacielską znajduje się przestrzeń rozległa na strzał armatni.

Około 10-ej godziny z rana rozpoczęła się walka na całej linii. Chłopicki sam objął dowództwo. Moskwa skierowawszy 200 dział na Olszynę, rozpoczęła piekielną kanonadę. Celnie odpowiadali jej Polacy. Ustawiwszy działa po obydwóch końcach Olszyny, zmiatali krzyżowym ogniem całe kolumny nieprzyjacielskie, zapędzające się z bagnetem w ręku na Olszynę. Dziewięć razy uderzali Moskale na Olszynę, lecz zanim dobiegli do celu, stopnieli pod ogniem kartaczowym. Walka przeciągła się do 5 godziny wieczorem. Moskwa straciwszy nad 3000 żołnierza, 9 dział zagwożdżonych, wywiesiła białą chorągiew na znak pogrzebania trupów i zaopatrzenia rannych. Polacy w poległych, rannych i jeńcach stracili do 2500. Był to czyn bohaterski, gdzie dywizye walczyły przeciw korpusom, jeden Polak przeciw trzem Moskalom, jedna armata przeciw trzem moskiewskim. Mimo takiej większości Polacy utrzymali się na stanowisku bojowem.

W tym samym dniu na lewym brzegu Wisły zaatakował Dwernicki oddział Krejca, zmuszając go w ogromnym nieładzie do cofnięcia się na prawy brzeg rzeki, zdobywając na nim 11 dział, część amunicyi i zmniejszając jego szeregi o kilkaset żołnierzy.

Dybicz widząc, że o własnych siłach nie może pokonać Polaków, postanowił zaczekać na korpus Szachowskiego, który zdążał z północy po szosie łomżeńskiej w liczbie 15 000. Przez 4 dni stały spokojnie obydwie armie, szykując się do dalszej walki.

Chłopicki zbadawszy dokładnie stanowisko nieprzyjaciela, uszykował armię w następującym porządku: Prawe skrzydło oparte o Wisłę zajęła dywizya Szembeka, na lewem skrzydle stanęła dywizya Krukowieckiego, a Olszynę Grochowską, tj. sam środek linii bojowej, zajęli: prawy bok Żymirski, a lewy Skrzynecki. Za nimi stała jazda pod Łubieńskim i Umińskim, który wyrwał się z więzienia pruskiego, przybiegł na pole walki i mianowany został jenerałem.

Dnia 24 lutego Szachowski spotkał się z Jankowskim, który nie mogąc się oprzeć przeważnym siłom, ustępował zwolna na południe, łącząc się po drodze z brygadą Małachowskiego. Przyszło do bitwy pod Białołęką, gdzie Jankowski stawił czoło Szachowskiemu, odpychając bagnetem kilkakrotnie o wiele liczniejszą armię. Rozpaczliwie walczącemu Jankowskiemu nadbiegł z pomocą Krukowiecki, a wziąwszy Szachowskiego w dwa ognie, wpędzili go na bagna, gdzie groziło mu zupełne rozbicie. Szachowski byłby zupełnemu uległ zniszczeniu, gdyby Krukowiecki był słuchał rozkazu Chłopickiego, który polecił ścigać bezwłocznie nieprzyjaciela. Krukowiecki obawiając się zasadzki, nie wypełnił rozkazu Chłopickiego, a Szachowski korzystając ze sposobności, wyprowadził swe wojska z bagien, straciwszy 2000 ludzi i kilka dział, i połączył się w następnym dniu z Dybiczem. Zaniepokojony tem zajściem feldmarszałek rosyjski Dybicz, rozpoczyna 25 lutego kanonadę na całej linii około 10-ej godziny z rana. Pod zasłoną 200 dział wylewających tysiące kul z swych paszcz ognistych na Olszynę, wysełał Dybicz w zbitych kolumnach korpus Rosena, zużywając 16 batalionów, nim opanował prawy bok lasku Grochowsksiego, wypierając Żymiskiego. Chłopicki daje rozkaz Żymirskiemu, aby bądź co bądź odebrał stracone stanowisko. Nie zawahał się sędziwy jenerał, którego krew dla sprawy ojczystej zfarbowała już niejednokrotnie pola walki, a wykonywując rozkaz należycie, wypierając nagim bagnetem Moskwę z Olszyny, ginie od kuli działowej. Miejsce jego zajmuje jenerał Skrzynecki. Dybicz wciąż wysełał nowe siły, które topniały pod krzyżowym ogniem dział polskich. Polacy walczą z pogardą życia. Skrzynecki nacierając lewem skrzydłem, zmusza prawe moskiewskie do ucieczki. Chłopicki obejmując dowództwo na prawem skrzydle, uderza na czele grenadyerów Szembeka z taką siłą na nieprzyjaciela, że Moskwa w największym nieładzie i przestrachu, opuszcza pole grochowskie, tracąc 5 dział. Huk armat, szczęk broni, jęki konających i rannych, rżenie koni, okrzyki walczących — czyniły Olszynę Grochowską istnem piekłem zemsty i pogardy. Chłopicki widząc uśmiechające się zwycięztwo, daje rozkaz T. Łubieńskiemu, aby czemprędzej z całym II-gim korpusem jazdy spieszył mu na pomoc. Łubieński uważając Radziwiłła za naczelnego wodza, czekał na jego rozkaz. Chłopicki w nadziei nadejścia mu pomocy walczy do ostatka. Prądzyński walcząc na czele dywizyi, tak już ufał w zwycięztwo, że z radości wołał: "Dzieci! jeszcze sto kroków naprzód! a wszystkie armaty są nasze!" Była już 2-ga godzina po południu, a pomoc nie nadchodziła. Chłopicki przejeżdżając w najgęściejszym ogniu szeregi, nie poparty przez nowe siły, atakując dywizyą strzelców konnych Moskwę, traci od granatu trzeciego już konia i ranny w obie nogi, opuszcza pole bitwy.

Opuściła nadzieja żołnierzy; powstało zamieszanie w szeregach. Skrzynecki, który kierował do końca bojem grochowskim, zakomenderował wolny odwrót do Olszyny, ustawiając szeregi w należytym szyku bojowym. Dybicz uważając ruch ten za popłoch, rzuca na naszych 3 dywizye jazdy Witta: kirasyerów, huzarów i ułanów pod dowództwem wielkiego ks. Konstantego. Skrzynecki, dla większego oporu, zwęża linię bojową, opuszczając front lasku Grochowskiego. Wtem baterya rakietników Skalnickiego, rzuconemi z boku rakietami łamie jazdę nieprzyjacielską. Ośmielona piechota Szembeka i Skrzyneckiego, uderza z przodu i z boku; wszystkie 3 dywizye jazdy nieprzyjacielskiej sromotnie uciekają. Cały pułk jazdy kirasyerów zwany *Niezwyciężonym*, spada z koni aż ziemia dudni i ginie do nogi; 200 tylko zostało wziętych w niewolę, a 14 ubiegłych doniosło Dybiczowi, że "Niezwyciężeni" już nie istnieją. Zupełne zwycięztwo uśmiechnęło się znów orężowi polskiemu. Jenerał Skrzynecki, który swą przytomnością, obrotnością i odwagą uratował wojsko narodowe od niechybnego rozbicia, korzystając ze zwycięztwa, odbył w porządku nocą odwrót do Warszawy, zostawiając na Pradze 2000 żołnierzy i 35 dział.

Pobojowisko grochowskie zostało przy nieprzyjacielu. Widok jego był okropny: Zorana ziemia kulami i kopytami koni, zaczerwieniona krwią męczenników; Olszyna Grochowska ścięta tysiącami kul działowych, wyciągała połamane konary w obłoki, jakby chciała wołać o pomstę do nieba przeciw mordercom północy. Stosy poległych wojowników, poszarpanych koni, to wszystko zmieszane z krwią, śniegiem i błotem—przedstawiało widok zniszczenia, na jakie piekło zdobyć się nie jest w stanie.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Cztery Miesiące Pobytu

NA JEDNEJ Z WYSP MARKIZOW POSROD DZIKICH.

— PRZEZ —

H. MELVILLE.

Przekład z ang. Zuzanny Zajączkowskiej.

(Ciąg dalszy).

ROZDZIAŁ XVII.

Drugie odwiedziny Marnu.

"Marnu, Marnu idzie!" rozległo się upragnione przezemnie wołanie, w dziesięć dni może po wyżej opowiedzianych zdarzeniach. Postanowiłem ostatnią zrobić próbę, ułożyć z przybyszem choćby rozpaczliwy plan ucieczki. Oby tylko chciał mi dopomódz! Przyszła mi na myśl ostatnia, surowo i gwałtownie przerwana rozmowa nasza; gdy wszedł do domu, wyczekiwałem z obawą, jak też będzie przyjęty? Nad moje spodziewanie powitano go z najżywszą radością; usiadł swobodnie obok mnie, przemówił kilka słów przyjaznych, i zwrócił się do krajowców. Tym razem nie przynosił żadnych ważnych wiadomości; powiedział mi, że przyszedł z Pujaka, swojej ojczyzny, i, że dziś jeszcze myśli wrócić do domu.

Gdybym mógł pod jego opieką schronić się do tej doliny! Ztamtąd, wodą, łatwoby mi było dostać się do Nukahiwy. Powiedziałem mu to w kilku wyrazach, i pytałem, jakby to można uskutecznić? Ale Marnu odpowiedział mi łamanym angielskim językiem: "Typi nie dać wam nigdzie iść! Dlaczego wy nie chcieć tu zostać? Dużo spać, jeść dużo! O, Typi bardzo dobre miejsce! Jeżeli się wam nie podobać ta dolina, poco wy tu przyjść? Czy wy nie słyszeć o Typich? Biali ludzie bać się Typich, i nigdy tu nie przychodzić!"

Słowa te przygnębiły mnie jeszcze bardziej; opowiedziałem mu powtórnie, jakim sposobem dostałem się tutaj: wystawiłem mu cierpienie moje, ażeby wzbudzić jego współczucie; słuchał mnie niecierpliwie, i przerwał gwałtownie: "Ja nie chcieć was słuchać dłużej, Typi popaść w wściekłość, zabić was i mnie. Czy wy nie widzieć, że oni nie chcieć, żeby wy mówić do mnie? Jak wy będzieć wyzdrowieć, oni was zabić, zjeść, waszą głowę powiesić tam, jak wojowników Happarów! Teraz wy słuchać, ale nic nie mówić. Ja wkrótce będę pójść, wy patrzeć, dokąd ja będę pójść, ach! wtenczas jednej nocy, wszyscy Typi spać, wy uciec, wy przyjść do Pujaka. Ja mówić z Pujaka, oni wam nie zrobić źle, ach! wtenczas ja was w mojej łódka przewieźć do Nukahiwa, a wy nigdy już nie uciekać z okrętu!" Powstał, i wdał się w rozmowę z kilku naczelnikami, którzy weszli do chaty.

Próżno byłbym usiłował zawiązać znów rozmowę, przerwaną tak stanowczo; chwyciłem się chciwie rzuconej mi myśli, i postanowiłem wykonać ją najprędzej, jak można. Gdy Marnu wychodził, wyprowadziłem go przed dom z innymi krajowcami, ażeby zauważyć, którą pójdzie ścieżką. Nim zeskoczył z pi pi, podał mi rękę, spojrzał na mnie znacząco, i zawołał: "Teraz wy patrzeć, jeżeli wy zrobić, co ja mówił, ach! wtenczas wy zrobić dobrze: jeżeli wy tak nie zrobić, ach! wtenczas wy umrzeć!" Skinął krajowcom oszczepem na pożegnanie, i ruszył ścieżką ku drodze dosyć przestronnej, wiodącej koło gór granicznych od ziemi Happarów; wkrótce znikł mi z oczu.

Miałem przeto w ręku plan ucieczki, ale jak go wprowadzić w wykonanie? Nawet podczas snu, otaczali mnie krajowcy, i najlżejsze moje poruszenie zdawało się budzić ich baczność. Pomimo to, stanowczo przedsięwziąłem spróbować. Nie znając drogi i z chorą moją nogą, musiałbym o dwie godziny przynajmniej uprzedzić pogoń: w nocy więc tylko mogłem zrobić tę próbę.

Do domu Marcheja wchodziło się przez wązki otwór, zostawiony w ogrodzeniu. Otwór ten zasuwano, idąc na spoczynek, pewnym rodzajem ciężkich drzwi z cienkich okrąglaków. Jeżeli kto wychodził, łoskot tych drzwi przebudzał uśpionych. Przeszkodę ową zamyślałem usunąć następnym sposobem: umyśliłem wstać w nocy, usunąć drzwi, wyjść i niby napić się wody z naczynia, które zawsze stało w jednym rogu pi-pi; potem wrócić, zostawić drzwi nieco uchylone, spokojnie położyć się na macie, i czekać dopóki znów wszyscy nie zasną; liczyłem na lenistwo krajowców: pewnie żadnemu nie będzie się chciało wstać, żeby drzwi zasunąć: tym przeto sposobem będę mógł wyśliznąć się, i puścić się drogą do doliny Pujaka.

Odbyłem próbę pierwszej zaraz nocy po odwiedzinach Marnu. Około dwunastej podniosłem się, i usunąłem drzwi. Zbudzili się krajowcy, jak to przewidziałem, a niektórzy zapytali mnie: "Dokąd idziesz, Tomo?" — "Wody!" odrzekłem lakonicznie, i pochwyciłem naczynie z dyni. Pokładli się znów, a ja wróciłem na moją matę, oczekując w niepokoju skutku mej próby. Zdawało się, że napowrót wszyscy usnęli; gdy zupełna zapanowała cisza, chciałem wstać, gdy nagle posłyszałem szmer lekki; ciemna jakaś postać zbliżyła się do otworu, zasunęła drzwi i cicho wróciła na swoje posłanie. Był to ciężki dla mnie cios; nie mogłem już tej nocy nowej przedsięwziąć próby, żeby nie obudzić podejrzenia. Kilka razy jeszcze ponawiałem swój wybieg, ale zawsze naprózno; w końcu Kory-Kory co wieczór stawiał przy mnie naczynie z wodą. Nie zaprzestałem jednak swoich usiłowań, ponawiałem je pod różnemi pozorami, ale teraz służący mój wstawał razem ze mną: nie spuszczał mnie z oka ani na chwilę. Musiałem uspokoić się na czas jakiś, uśpić wzniecone podejrzenie, i czekać pory sposobniejszej. Pocieszałem się nadzieją, że może przecież uda mi się ucieczka.

Niedługo po odwiedzinach Marnu, choroba mojej nogi wzmogła się tak, że z trudnością mogłem chodzić, wspierając się nawet na oszczepie, i Kory-Kory, jak przedtem, codzień zanosić mnie musiał do rzeki. Godzinami całemi leżałem na macie w najgorętszej porze dnia, a gdy wszyscy naokoło spali spokojnie, ja, z ciężkiem sercem, rozmyślałem o strasznem mem położeniu, z którego nie widziałem już wyjścia. Choćby mnie nawet nie spotkała straszna, gwałtowna śmierć, to może przyjdzie mi pozostać na zawsze na tej wyspie, zdala od stosunków z światem cywilizowanym, zdala od ojczyzny, krewnych i przyjaciół, którzy opłakują pewnie mój los, i wtenczas, gdy mnie już nie będzie, oczekiwać będą powrotu mojego! Myśli te coraz głębszym przejmowały mnie smutkiem.

Żywo stoją mi jeszcze w pamięci przedmioty, na których wzrok mój spoczywał w tych długich dniach cierpienia. Na moją prośbę słano mi zawsze maty naprzeciwko otworu wchodowego: o kilkanaście kroków stała chata z gałęzi, którą budował Marchejo; patrzyłem na każde poruszenie dziwnego starca. W gorących godzinach południa, gdy inni spoczywali, on pracował w ciszy; usiadłszy w cieniu, splatał liście orzecha kokosowego, lub darł w wązkie pasy i zwijał łyko, którem wiązał dach swojej chatki. Często, gdy widział zwrócone na siebie tęskne moje spojrzenie, przerywał robotę, wznosił rękę z wyrazem głębokiej litości, wolno zbliżał się do domu, i wchodził na palcach, ażeby nie przebudzić śpiących. Siadał przy mnie, a wziąwszy mi z ręki wachlarz poruszał nim łagodnie, patrząc mi w twarz badawczo.

Z drugiej strony pi-pi przed domem stały w trójkąt trzy przepyszne drzewa chlebowe. Dziś jeszcze wśród gwaru i ruchu dumnego i wielkiego miasta, zdaje mi się często, że widzę owe drzewa wysmukłe, na których wzrok mój spoczywał w godzinach samotnego rozmyślania, i słyszę cichy szmer ich gałęzi, lekkim poruszanych wiatrem.

ROZDZIAŁ XVIII.

Oswobodzenie.

Tak upłynęło trzy tygodnie od ostatnich odwiedzin Marnu; już cztery miesiące znajdowałem się w dolinie, gdy dnia jednego, w ciszy południowej, nagle ukazał się we drzwiach jednooki naczelnik Momo, i pochyliwszy się ku mnie, powiedział: "Tobi przybył!" Gwałtowna burza uczuć powstała w mej duszy! Zapominając o dręczącym mnie bólu, poskoczyłem, i wołać zacząłem na mego stróża, który spał obok. Wszyscy pozrywali się z mat, powiedziano im, o co idzie, i po chwili Kory-Kory dźwigał mnie w kierunku Ti, otoczony wzruszonym tłumem.

Ze wszystkiego, co Momo przez drogę opowiadał krajowcom, mogłem tylko zrozumieć, że od tak dawna już zaginiony mój towarzysz, zawinął przed chwilą do odnogi. Prosiłem, żeby mnie natychmiast zanieśli na brzeg morza, lękałem się bowiem, żeby jaka nieprzyjazna okoliczność nie przeszkodziła zejściu się naszemu. Nie chcieli zrobić tego otaczający mnie krajowcy, i spieszyli do mieszkania głównego naczelnika. Gdyśmy się zbliżyli do zabudowania, Mehewi i inni naczelnicy ukazali się na werendzie, i wołali, żebyśmy tam przyszli. Dałem im do zrozumienia, że chcę być zaniesiony nad morze na spotkanie Tobiego. Mehewi sprzeciwił się temu, i skinął, żeby Kory-Kory wniósł mnie do domu. Opór byłby próżny, i po kilku chwilach znajdowałem się w Ti, otoczony krajowcami, którzy hałaśliwie rozprawiali o świeżej nowinie. Imię Tobiego wciąż było wywoływane z wielkim podziwem. Zdawało się zresztą, że wątpili jeszcze w rzeczywistość jego powrotu, a za każdem nowem poselstwem od strony morza, wzrastał gwar i ruch.

Odchodząc prawie od zmysłów ze wzruszenia, błagałem Mehewiego, żeby mi pozwolił iść na spotkanie przyjaciela. Czy Tobi przybył, czy nie, miałem jakieś przeczucie, że dziś rozstrzygnie się mój los. Bezustannie nalegałem na Mehewiego. Patrzył na mnie wzrokiem surowym, badawczym. Wreszcie, jakby pomimowolnie skłonił się do mojego życzenia.

W towarzystwie pięćdziesięciu może krajowców puściłem się w drogę. Przesiadałem się wciąż z jednego grzbietu na drugi: podróż szła szybko, a ja ciągle jeszcze wołałem o pośpiech. Nie wolno mi się było zbliżyć do morza w ciągu całego pobytu mego w dolinie, myśl więc o morzu łączyła się u mnie zawsze z myślą ucieczki. Tobi także, jeżeli opuścił mnie dobrowolnie, musiał ujść morzem; i ja zbliżałem się do morza: najżywsza nadzieja obudziła się w mej duszy. Widocznie łódź jakaś zawinęła do zatoki, mogło więc być bardzo, że i przyjaciel mój znajdował się na niej. Z każdego wzgórza, na któreśmy weszli, rozglądałem się bacznie, czy go nie ujrzę.

Towarzysze moi biegli szybko; często schylać się musiałem, ażeby się nie zaczepić o wystające gałęzie; odbyliśmy w krótkim stosunkowo czasie dwugodzinną prawie drogę, gdyśmy spotkali gromadę krajowców, składającą się z dwudziestu może ludzi. Towarzyszący mi przystanęli, i żywą rozpoczęli z nimi rozmowę. Niecierpliwiła mnie ta zwłoka; prosiłem człowieka, który mnie niósł, żeby szedł dalej, nie zważając na swych towarzyszy. Wtem przybiegł Kory-Kory, i powiedział mi w trzech słowach, że wieść o powrocie Tobiego była fałszywą. Jak piorun uderzyło to we mnie. Nie byłem wprawdzie całkiem nieprzygotowany na tę wiadomość, ale pragnąłem, żeby błąd nie wykrył się, nim staniemy na wybrzeżu. Wiedziałem już naprzód, jak postąpią krajowcy. Przyzwolili na prośby moje dla tego tylko, żebym prędzej mógł powitać dawno niewidzianego przyjaciela, teraz przeto niezawodnie zmuszać mnie będą do powrotu.

Sprawdziła się moja obawa. Pomimo mego oporu, zanieśli mnie do najbliższego domu, i kazali mi usiąść na matach. Ci, którzy szli ze mną odłączyli się, i pobiegli w kierunku morza. Pozostali, a byli pomiędzy nimi: Marchejo, Momo, Kory-Kory i Tinor, zgromadzili się przed domem, i zdawali się chcieć oczekiwać powrotu pierwszych. Umocniło mnie to w przekonaniu, że jacyś cudzoziemcy, może moi ziomkowie, zawinęli do zatoki. Nie zważając zatem na zapewnienia krajowców, że żadnej łodzi niema w przystani, zerwałem się, i usiłowałem wydostać się przez drzwi. Natychmiast stanęło w nich kilku ludzi; nakazali mi usiąść napowrót, a gniewny wzrok dzikich przypomniał mi, że nic nie zrobię przemocą, że prędzej może prośbą wymódz coś zdołam. Zwróciłem się do naczelnika Momo, jedynego, jaki się tu znajdował, i zaklinałem go, ukrywając swój cel prawdziwy, żeby mi pozwolił powitać przyjaciela mego przy morzu. Byłem głuchy na powtórne jego zapewnienie, że nie ma Tobiego, i wciąż, za pomocą giestykulacyi, powtarzałem swe prośby; jednooki naczelnik dał się w końcu nakłonić.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Jak kowal umie, tak Ojczyźnie służy.

Nie złotem wtedy, ale szło żelazem,
Gdy miłość kraju ruszyła pałasze,
Odgłos był jeden... trzymajmy się razem
Bo idzie o kraj— bo w tem dobro nasze!

Kniaźnin.

W styczniu roku 1863 już dużo młodzieży z Warszawy wyszło w lasy. Tworzono obozy, drobne oddziały, przygotowano broń, ćwiczono się w mustrze. Wszyscy szli z modlitwą na ustach, z gorącą ufnością w pomoc Bożą — z miłością Ojczyzny, która gnębiona i deptana, istotnie zdawała się tonąć w tem morzu boleści.

Garstka powstańców kryła się w gąszczy lasu. Czem ona żyła, Bóg jeden wie, bo zdarzało się nieraz, że i o kawał suchego chleba było trudno, lecz zapał — poświęcenie z czemże się liczy—czego trwoży?.. Ci, co o sobie zupełnie zapomnieli, przed ich okiem był widny nieszczęsny kraj, i wróg bezsumienny.

— Na wroga, za wolność Ojczyzny, powtarzali powstańcy i przysposobiali się do boju.

Dostali i cudem przywieźli mimo straży moskiewskich duży zapas kos, — ale oto te kosy trzeba na ostro okuć, a na to nikt nie poradzi jak kowal.

— Kowala! na gwałt nam trzeba kowala, ale gdzież go szukać, kto go zwabi by zechciał iść w las w zimowej porze, porzucić swój zarobek stały, a tu za lichą zapłatę robić? mówi ten i ów i troszczy się niezmiernie.

— Czekajcie — ozwie się na to Karol, powstaniec najżwawszy.... ja tu przypominam sobie w jednej wiosce niedaleko widziałem kuźnię pójdę i prosić będę kowala, by poratował nas w kłopocie.

— Idź.... ale wątpię czy ci się uda — odrzekł ten i ów.

Czy to taki kowal na wsi wie, co to Ojczyzna — niewola — jak walczyć trzeba z wrogiem — mruknął jakiś panicz blady... ciemne to wszystko i poświęcenia nie zna.

— O! nie bracie, — odpowie Karol — ja ci powiadam, że w tej ciemnej, nieoświeconej klasie jest uczucie, tylko trzeba iskrę przyłożyć, a wybuchnie, nie wątpijcie w serca prostaczków, bo bez nich Polska nie dźwignie się.

I poszedł dzielny powstaniec przez zarośla i gąszcza, przez nieznane drogi i ścieżki, aż trafił istotnie na kuźnię.

Pan majster nie próżnował. Miał dużo roboty, to też chłopak miechem węgle rozdmuchiwał, a odgłos młota odbijał się echem daleko.

— Szczęść Boże! — rzekł powstaniec wchodząc do kuźni. Prosiłbym was panie majster na chwileczkę rozmowy w interesie.

Kowal zmęczony, odłożył młot, otarł czoło i wszedł prowadząc powstańca z sobą do izdebki.

— Ile zarabiacie dziennie, powiedzcie szczerze? spytał Karol kowala.

— Bywa rozmaicie, odparł majster, ale ja się na dnie nie godzę, jeśli pan ma robotę to na sztukę.

— Wszystko jedno, tak czy tak ale idzie o to, iż do roboty musicie zemną pojechać.

— Gdzieby ja tam miał jechać — odrzekł z niechęcią kowal— czy to ja cygan, żebym się za robotą włóczył?... mam jej w domu dość, zresztą żona, czeladnik — nie! nie pojadę!

— A gdybym wam powiedział, że tej roboty w domu robić nie możecie.... gdyby wam powiedział, że robota ta nie bagatela, ważna wielka sprawa — z cicha mówi Karól.

Kowal spojrzał mu w oczy, zamyślił się i przybliżając odparł z cicha.

— Czy to kosy oprawiać?

Tak!

— A no tak, to inna sprawa, byle był wóz, — biorę co potrzeba i jadę — co do zapłaty to ani słowa.

Karolowi łzy się w oczach zakręciły, ścisnął omdlałą dłoń kowala, we dworze woza dostał, a nad wieczorem w obozie miech kowalski dymał i młot kowalski dzwonił raźno.

Około kuźni stała młodzież i przypatrywała się pracy, a nuciła dziarskie pieśni.

Jeden z młodszych zbliżył się do majstra i pyta:

— I cóż?.... nie będziecie żałowali, żeście na jaki czas dom, rodzinę i zarobek wasz porzucili.

Kowal z smutkiem westchnął i rzekł: — Ej paniczu! czy wy sądzicie, że u kowala serce takie twarde jak ów młot? Czy myślicie, że on tylko siebie kocha? Wiem co Ojczyzna — kocham ją.... a jak kowal może tak tej Matce służy.

— Wiwat! dzielny kowal! krzyknęła młodzież — niech żyje! zawołali inni i ściskali, a całowali biednego, osmolonego majstra.

Za parę dni kosy były gotowe... ale znalazło się jeszcze tu i tam do roboty. Więc kowal dalej pracował. Gdy zaś przyszło do odjazdu, chciano mu za pracę wynagrodzić, rozpłakał się człek biedny i rzekł.

— Moi panowie! — Nie róbcie mi wstydu zapłatą.... Jak umiałem tak posłużyłem, ale hańbą, by było, gdybym wziął za to grosz jeden. Niech żyje Polska — zawołał a inni powtórzyli echem... Niech żyje.

Takich synów oto ma nasza Ojczyzna! Czy może wróg mówić — że taki naród wyginie?

NA GWIAZDKĘ!

Kto chce swoim krewnym lub znajomym posłać na Gwiazdkę cokolwiek pieniędzy, może za mojem pośrednictwem posłać choćby najmniejszą kwotę we wszystkie strony Europy. W. DYNIEWICZ.

POSZUKIWANIA.

Poszukuję swego szwagra Leopolda Muszyńskiego. Pochodzi z gubernii Łomżyńskiej, ze wsi Grondy Woniecki. On poszukiwał mnie trzy miesiące temu. Upraszam Szan. Rodaków. ktoby wiedział o miejscu jego pobytu, aby mnie łaskawie doniesiono.
Wojciech Kławinowski,
Roslyn, L. I., N. Y. (49—51)

Opuściła mnie żona z czworgiem dzieci. Najstarszemu na imie jest Kazimierz, lat 8. drugiemu Władysław lat 6, trzeciemu Mania 4 lata, najmłodszemu Franciszek lat 2. Mojej żonie na imię jest Kazimira. Jest blondynka; umie po polsku, po litewsku i po angielsku. Rozpowiada, że jej mąż został zabitym w kopalniach przy pracy a przecież ja dzięki Bogu jeszcze żyję. Najgłówniej chodzi mi o dzieci. Odjechała z pewnym Janem Kulińskim, wzrostu średniego. Kto mi doniesie dostanie 5 dolarów nagrody.
Adam Aleksandrowicz,
Peckville, Lackawanna Co., Pa (49—51)

Poszukuję Michała Pitucha w ważnym interesie. Przed 2ma miesiącami był w Freeland. Ktoby o nim wiedział lub on sam, niech mi doniesie pod adresem. Kawecki,
Buck Mountain Co., Pa.

Poszukuję swego rodzonego brata Konstantego Kasperowicza, który od 10 lat przebywa w Ameryce, a niedawno bawił w Chicago. Pochodzi z gub. Wileński j pow. Trockiego. Ktoby o nim wiedział lub on sam niech mi doniesie pod adresem: Józef Kasperowicz,
No 23 New York ave., Trenton, N. J.

Poszukuję swej żony. Z domu nazywa się Józefina Sikorska i przebywała w Chicago 16 lat. Pochodzi z pod zaboru pruskiego. Ktoby o niej wiedział niech mi raczy donieść pod adresem.
Fr Hapka,
No. 6 So. Water str., Sing Sing. N. Y.

Listy polskie na poczcie.

Listy poniżej podane znajdują się na głównej poczcie. Po dwóch tygodniach zostaną odesłane do "Dead Letter Office" w Washingtonie, tam zostaną rozpieczętowane i odesłane na adresy tych którzy listy pisali.

2155 Alutis Ant.
2156 Andrzejczyk S.
2159 B szewski M.
2160 Bagdowas Wer.
2163 Baranowski P.
2166 Barszyński Iz.
2167 Bartkiewicz J.
2168 Barzyńska J.
2171 Bezdek Marya
2171 Bartoszewiak Fr.
2176 Briganowski L.(2)
2178 Bilka Anna
2182 Bzek Jan
2183 Blachowski M.
2186 Baszyk Marcin
2190 Bludzis Piotr
2192 Bluzas Piotr
2194 Bocian Frank
2195 Bogarczak Piotr
2201 Bornejko Konst.
2203 Bartkiewicz Józ
2202 Brazojtis J.
2206 Brazański Piotr
2207 Brachniewicz A.
2212 Brzozowski Mr.
2217 Czepas T.
2218 Cerinwicz J.
2220 Coolewa Jan
2224 Czesnisz Józ
2225 Czesińska Barb.
2226 Czuchra Eufroz.
2227 Czuj Jan
2228 Daoulski Ant.
2229 Daczel Ign. (2
2231 Domszy Zygm.
2234 Duoch Piotr
2235 Doczkiewicz F.
2236 Dodobelski
2237 Domski Jan
2239 Dragalis Win.
2240 Druby Marcin
2241 Erushis Marcin
2255 Franskajtis Jan
2257 Gabryszak Jakób
2258 Gewicz H B.
2257 Gabryszak Jan
2277 Grszkus Piotr
2295 Hrabiński Frank
2298 Jabłońska Anna
2299 Jabłoński S.
2301 Jakubowski Mr
2302 Jankowski K.
2303 Januski J.
2304 Januszewski M
2313 Juciewicz Frank
2314 Juciewicz M.
2318 Jugielewicz Ant.
2320 Jurginas Winc.
2321 Jurewicz Ant.
2322 Juroński
2323 Kaczusisz
2324 Kamiński Max
2327 Kewisz S.
2328 Klabas Alex.
2331 Kobylecki Stan.
2332 Koczur Józ.
2335 Konopaсek Ed
2337 Kiselowy Wład.
2338 Krańczyński J.
2339 Krosowski Piotr
2341 Korek Karol
2142 Kotowski S.
2343 Kowalewski C.
2344 Kowalski Jan
2345 Kozora Jan
2346 Koszub Jan
2350 Kriszczunas J.
2351 Krizan Ant
2553 Krosowski Piotr
2354 Krulewicz H.
2356 Kuglis Ant.
2357 Kutalek S.
2358 Kschus Piotr
2361 Lasak Maciej
2363 Lenkszas S.
236 Lipiatna Ant.
2368 Lewicki Win.
2369 Lewoń Mr.
2372 Lipecki M.
2377 Łukszewski K.
2378 Łukuszun
2382 Machewicz P.
2383 Macerzewski M.
2385 Mackiewicz P.
2391 Maparebski T.
2402 Maraszewski M.
2394 Marzęwski M.
2395 Masek Jan
2396 Masedlawski J.
2398 Mazirska Agn.
2404 Michalski J.
2405 Michaliński D.
2408 Mikulański Jan
2409 Mikszewicz Z.
2410 Mikalski Adam
2411 Milański Ant.
2412 Milaszewicz K.
2416 Mosijka J.
2422 Nowicki J.
2425 Nowak Józef
2431 Ostrowski M.
2432 Ostrowski J.
2433 Ostrowski Kaz.
2435 Pastacz Jan
2437 Pawełczyk Józ.
2439 Petrocas Sta.
2440 Perkowicz Józ.
2444 Petroczus Józ.
2445 Pianko W.
2446 Pińciński Bol.
2448 Pocewicz Ant.
2449 Powialski Mr.
2451 Pokiewicz Win.
2454 Portasiewicz B.
2455 Posiński W.
2457 Pociewicz Iz.
2458 Pusil Ant.
2459 Purewicz Dom.
2460 Radowicz K.
2461 Rkowska Miss
2462 Romański J.
2463 Rowdonas J.
2464 Randonis Kaz.
2470 Repke Paweł
2474 Rodowicz E.
2477 Romaszkiewicz F.
2483 Rusecki Ant.
2485 Różańska Anna
2486 Ruzek Teresa
2487 Rusicka Józ.
2488 Ryček Frank
2489 Rybicki And.
2491 Rymsza Ant.
2492 Sabiński A.
2493 Schwaski Karol
2497 Samieński Edw.
2498 Sarmułowicz K.
2499 Satka Fr.
2506 Schocowski Józ.
2515 Sepetka Ant.
2516 Siewierski Ant.
2522 Skurs A.
2524 Slrimski S.
2525 Slezak Stan.
2526 Socinej Marcin
2528 Sonuszka T
2529 Soskowski Sylw.
2534 Stanisz M.
2542 Suchorz Agn.
2543 Sungila Kaz.
2545 Swirski Ant.
2547 Szeputis G.
2548 Szlefendo f A.
2549 Szymitakaz.
2550 Szymkiewicz A.
255 Sujdak Jan
2551 Systamek Winc.
2553 Tomaszinas S.
2554 Tszemko M.
2559 Toarska L.
2558 Trakszelis Jan
2559 Transzel Jan
2560 Trewicz Adam
2564 Waskomirski R.
2568 Wajtkus G.
2573 Wojcis Józ.
2574 Wojnik Tom
2576 Wowerus K.
2576 Włoscejewska M.
2589 Zaranka Jan

CHICAGO.

Wszystkie czworo dzieci zadusiły się od dymu. W środę ubiegłego tygodnia Pawłowa Bartkowiczowa, z pn. 1216 N. 53cia ave., w dzielnicy Cragin wyszła z domu o 10:30 przed południem dla nazbierania ziarna dla drobiu wzdłuż toru kolejowego i na klucz zamknęła drzwi domu, w którym pozostawiła samych czworo dzieci. Gdy powróciła krótko po godzinie obiadowej do domu, nagle z otwarciem drzwi buchnęły gęste kłęby dymu. Mieszkanie wewnątrz się paliło. Wkrótce potem zobaczyła, że troje dzieci leży na ziemi bez duszy a czwarte dziewczę Rózia, lat 4, klęczała przy kanapie w konaniu. Śmierć jej nastąpiła wkrótce. Dzieci liczyły lat Józef 6, Rózia 4, Jan 2, Ludwiś 1 rok.

Dzieci prawdopodobnie wznieciły ogień bawiąc się zapałkami.

Rozpacz i boleść rodziców była trudną do opisania. Oględziny koronerskie odbyły się w czwartek.

— Złodziej kieszonkowy porwał rolę pieniędzy zawierającą $2,000. W ubiegły piątek pani Pawłowa Freese udała się do kompanii ogniotrwałych stalowych szaf, od której wyrentowała szufladkę na przechowanie pieniędzy i drogocennych przedmiotów i wyjąwszy $4,000 w gotówce udała się do banku Greenbaum Synów dla deponowania wyciągniętej gotówki. Lecz gdy przybyła do banku z kieszeni jej ktoś porwał jedną rolkę zawierającą okrągłe $2000 w banknotach wielkich denominacyj. Pani Preese mieszka pn. 4739 South Halsted ul. Pieniądze wybrała z szaf kompanii National Safety Deposit Co., 160 Dearborn ul. Policya wątpi aby pieniądze "się znalazły."

— Zastrzelił młodego złodzieja. Dr. Alfred C. Worms, weterynarz, mieszkający no. 354 Racine ave., w piątek wieczorem o godz. 10:15 zastrzelił jednego młodego człowieka, który chciał ukraść derę z bryczki weterynarza. W zabitym poznano Józefa Kramera, z pn. 1560 Clybourn ave. Liczył lat 20 i był cygarnikiem.

Cała ta sprawa miała miejsce blizko apteki pn. 1568 Clybourn ave. Dr. Worms został przywołanym do chorego konia w stajni po za domem, w którym się mieści apteka. Gdy p. Worms wszedł do stajni, pozostawił swoją bryczkę na dworze. Jeden z ludzi przy stajni spostrzegł iż jakiś obcy chce ściągnąć derę z konia zaprzężonego do bryczki i wykrzyknął, że kręci się złodziej. Worms wybiegł ze stajni i wyciągnąwszy rewolwer pobiegł do swojej bryczki. Złodziej tymczasem ściągnął derę i począł uchodzić, lecz gdy ujrzał Worms'a, rzucił derę i począł uciekać jak mógł najszybciej po Belmont ave. Worms biegł pewną odległość a potem dał ognia, wcale nie celując — jak mówił. Młody złodziej uciekał dalej, jakby nic mu się nie stało, lecz gdy dobiegł do narożnika ulic Belmont i Oakley avenues naraz padł trupem.

Worms twierdzi, że nie chciał Kramera trafić lecz strzelił tylko na postrach. Oddał się w ręce policyi.

— "Magnat olejowy" John D. Rockefeller będzie współzawodnikiem Carnegie'go. W przeszłym tygodniu korporacya Standard Oil Co., której najgłówniejszym właścicielem jest John D. Rockefeller, król olejowy i żelazny, zakupiła sztuk gruntu u ujścia rzeki Calumet nad jeziorem w South Chicago, z frontem 3,200 nad wodą za pół miliona dolarów.

Na gruncie tym wybuduje Rockefeller walcownie, huty, warsztaty i fabryki stalowe i żelazne za najmniej 10 milionów dolarów a prawdopodobnie wydanych zostanie 20 milionów dol. Dzisiaj Rockefeller posiada tysiącami akrów kopalnie żelaza na łańcuchu gór Mesaba i na przewóz rudy ma 18 pierwszej klasy stalowych parowców. Rockefeller stanie się współzawodnikiem Carnegie'go.

Do tego czasu cały interes stalowy i żelazny — a zwłaszcza rejlsowa część biznesu — jest kontrolowanym przez p. Carnegie i jego dwóch sprzymierzeńców: Illinois Steel Company z Chicago i Colorado Fuel Iron Company z Pueblo, Col. Cena szyn w Pittsburgu jest $28 tona, w Chicago $29, w Pueblo $33. Rejlsów nie można od nikogo innego kupić.

Pan Rockefeller spodziewa się, że będzie mógł dostarczać rejlse od 25 do 50 procent taniej jak obecnie "trust" dostarcza.

Nowe walcownie Rockefeller'a w South Chicago nie same rejlse będą wyrabiały, lecz również żelazo strukturalne dla gmachow żelaznych i i stalowych oraz inne wytwory. Powiadają, że i płyty stalowe dla okrętów wojennych będzie wyrabiał.

— Na niedzielnym mityngu Chicagoskiej Federacyi Pracy postanowiono zupełnie nie mieszać się do polityki.

— W sobotę wieczorem na Chicago avenue blizko mostu gdy około godziny 7ej Józef Maskin z pn. 73 Emma ulicy, powracał do domu od pracy, trzech nieznanych drabów napadło na niego, zbiło i odebrało mu $31, myto dwóch tygodni. Rabusie uszli.

— W poniedziałek z rozpaczy wskutek cierpienia na nieuleczalną chorobę, odebrał sobie życie Henry O. O'Connor, najgłówniejszy świadek sądowy w głośnym procesie kryminalnym przeciw Irlandczykom, pociągniętych przed sąd za skrytobójcze zamordowanie doktora Cronin. O'Connor mieszkał w domu No. 4507 Wabash ave., i trudnił się sprzedażą lotów i gruntów.

— W drodze do chorego pacyenta w domu no. 11620 Gano Avenue, pani Emma Goszban, z zawodu trudniąca się pielęgnowaniem chorych, z pn 1215 Michigan ave., została na śmierć w poniedziałek przejechaną przez przedmiejski pociąg kolei żel. "Chicago & Eastern Illinois" o godz. 10:15 wieczorem na krzyżówce 115ej ul.

— Tomasz Trawak, z pn. 338 N. Sangamon ulica, został w poniedziałek przejechany na śmierć przez pociąg St. Paul kolei na krzyżówce Indiana ulicy. Przez więcej jak 30 minut ciało nieszczęśliwego znajdowało się pod tylnemi kołami lokomotywy zanim było można je wyciągnąć strasznie pokrajane.

— W poniedziałek pochowano zwłoki pani Katarzyny Soss, liczącej 102 lat wieku. W Chicago mieszkała od r. 1872.

— Rada miejska odłożyła znów na tydzień dalej ordynans zniżający opłatę 5 centów na 4-centy za jazdę na ulicznych wagonach.

— Clarence Knapp, 3letni chłopczyk, popalił się na śmierć w domu rodziców. No. 317 Aberdeen ul., w poniedziałek po południu Matka jego oddaliła się na chwilę do groserni i pozostawiła go samego w kuchni. Podczas jej nieobecności, chłopczyk zabrał się do bawienia się z ogniem w piecu kuchennym i wyciągnął kilka żarzących się węgli na podłogę. Płomienie zajęły jego odzież i wkrótce skonał ogarniony płomieniami.

†

Donoszę krewnym i znajomym, że żona moja Florentyna zaopatrzona śś. Sakramentami zakończyła życie. W smutku pogrążony mąż M. St. Becmer prosi o westchnienie za nią do Boga.

Ceny Targowe.

Chicago, 8-go Grudnia 1896

Towar	Cena
Pszenica, buszel	
Latowa No. 2	77—79½
" No. 3	76—8¾
Zimowa No. 2 czerwona	89—90¾
" No. 3 "	84
Kukurydza, buszel	
No. 2 biała	23—23⅝
No. 2 żółta	23 23⅜
Owies, buszel	
No. 2.	21¾—22½
No. 3.	18½—19¼
Żyto, buszel	
No. 2.	39—43
Jęczmień	23—36
Siemiona, 100 funtów	
lniane	65—79
koniczyna	4.50—8.25
tymotka	1.50—2.50
Siano	
Wyborna tymotka	10.00—10.50
No. 1	9 00—9.50
No. 2	7.00—7.50
No. 3	6.50—7.00
Choice prairie	5.00—5 50
No 1	7.00—7.50
No 2	6.00—6.50
No 3	5.00—5.50
No 4	4.00—4.50
Słoma, wagon	6.00—6.50
Ospa (bran)	6.25—6.50
Jarzyny:	
Kapusta, 100 głów	2.00—3.00
Kalafiory, beczka	3.50—5.75
Ćwikła, beczka	50 60
Cebula sucha becz.	30—35
Spinak becz.	60—75
Sałata, case	75—85
Selera, pęczek	10—15
Redyski, tuzin pęcz.	60—75
Ogórki, tuzin	75—1.00
Owoce:	
Jabłka beczka	
Zielone	75—1.00
Banany, pęk	.40—90
Cytryny, pudło	4.00—4.50
Pomarańcze, pudło	3.00—4.50
Miód funt	8—10
Borówki, beczka	4.00—5 00
Dziczyzna:	
Dzikie kaczki tuzin,	3.00—3.75
Kuropatwy "	6.00—6 25
Przepiórki "	2.50—3.00
Bekasy "	1.50
Plover, złote, "	1.50
Szynki sarny funt	12—14
" niedźwiedzia	12—15
Zające, małe, tuzin	75—1.00
Ser: Young America	8½—9
Twins	8—8½
Cheddars	8—8½
Brick	7—7¼
Szwajcarski	9½—10
Limburger	7½—8
Jaja, tuzin	22—22½
Cielęcina:	
Wyborna, funt	6½
Dobra	5½ 6
Cienka	4—5
Kartofle: buszel	
Hebrons, bu.	20—22
Burbanks, bu.	22—23
Peerless	17—20
Kansas Rose bu.	19—21
Słodkie kartofle beczka	1.50—1.60
Bób:	
Navy, zbierany ręką, b.	80 82½
Kidney, czerwony bu.	1.10—1.15
Lima, 100 funtów,	2.75—3.00
Groch, buszel	50—1.10
Bydło, sto funtów:	
Woły na gwiazdkę, 1,300 do 1,900 f.	5 30—5.75
Wyborne woły 1,400 do 1,700 funtów	4.75—5.25
Zwykłe woły	3.85—4.10
Zachodnie krowy i jałówki	2.10—3.15
Texaskie woły	2.70—3.50
" krowy i byki	1.85—2.70
Wyborne krowy i jałówki	2.50—2 90
Krowy 600 do 900 funtów	1.75—2.40
Cielęta	3.00—5.75
Świnie 100 funtów:	
Wyborne	3.25—3.30
Zwyczajne	3.05—3.25
Sortowane 120 do 140 funtów i mniej	3.25—3.30
Najtańsze	1.75—3.00
Owce, 100 funtów:	
Wyborne	3.30—3.60
Zachodnie	3.10—3.40
Jedno roczne	3.50—4.20
Jagnięta zwyczajne	3.25—4.50
Wyborne jagnięta	4.60—5 10
Wieprzowina, 100 f.	7.50—7.57½
Zebra, 100 funtów	3.80—3.85
Smalec 100 funtów	3.80—3.85
Mąka:	
Winter patents beczka	4.60—4.70
Straights	4.50—4.60
Spring patents	4.50—4.85
Piekarska, worek 196 ft.	3.25—3 50
Żytnia	2.50—2.00
Masło:	
Creamery, ft.	23
Dairy	19—18
Packing	8—9
Łój	2½—9
Drób zabity	
Indyki, funt	10—11
Kury, funt	6 7
Kaczki, funt	9—10
Gęsi,	7—9
Skóry: No. 1, zielone, solone, ft.	8½
No. 2, " "	6½
No. 1, cielęce	9
Wełna:	
Piękna nie myta	9—11
Średnia nie myta	12—14
Quarter-blood, myta	18—19
" " nie myta	12—14

Wódka—stale na fundamencie ceny $1.18 galon za "high-wines" tj. spiryt.

W Elgin, Ill., w poniedziałek ofiarowano 19,000 funtów masła; sprzedano: 88,20 funtów po 24c., 2,700 funtów po 24¼c., i 6,780 ft. po 24½c.

Ostatnie Wiadomości.

HAVANA, 8 grudnia. Urzędowo stwierdzono że podczas przebywania wschodniej "trochy" w prowincyi Havana, w krzyżowym ogniu na dniu 4 grudnia, padł najgłówniejszy dowódzca powstania Antonio Maceo a wraz z nim i młody Francisco Gomez, syn Maxima Gomez.

Zastrzelił rabusia.

Cedar Rapids, Iowa, 7go grudnia. — Dwóch złoczyńców usiłowało obrabować agenta "Chicago, Milwaukee & St. Paul" kolei żel. w Fairfax dzisiaj wieczorem. Agent zamykał stacyą gdy naraz pod nos został mu podkniętym rewolwer, przyczem towarzył rozkaz ażeby wzniósł w górę ręce. Agent usłuchał lecz jednocześnie pochwycił za rewolwer. Dwa strzały padły z rewolweru, poczem agent puścił broń a wydobył własny rewolwer z kieszeni paltota i począł strzelać. Jeden z rabusiów padł trupem a drugi uciekł. Agent nie został wcale ranionym.

Bil przeciw sprzadaży papierosów.

La Grange, Ind., 7 grudnia. — Reprezentant Woodruff postawi bil w legislaturze, zakazujący sprzedaż i wyrób papierosów w Stanie Indiana. Za przekroczenie zostaną nałożone ciężkie kary. Unia chrześciańskich niewiast temperenclerek (Women's Christian Temperance Union) po całym Stanie, zbiera tysiące podpisów popierających przejście tego bilu i stania się prawem.

Fatalne nieszczęście kolejowe na Baltimore & Ohio kolei żel.

Cincinnati, O., 7 grudnia. — Dzisiaj rano o godz. 8ej wydarzyło się wielkie nieszczęście kolejowe ¾ mili na zachód od stacyi Storrs na B & O. Southwestern kolei żel., w którym trzy osoby zostały zabite a kilka poranionych. Pociąg się wykoleił.

W tych dniach spodziewamy się odebrać wielkiej przesyłki drzewek owocowych z Warszawy — Polski, dla tego spis i ceny drzewek będą podawane w następnych numerach "Gazety Polskiej."

W. Dyniewicz.

†

Donoszę krewnym i znajomym, iż mój najukochańszy ojciec, zaopatrzony śś. Sakramentami, rozstał się z tym światem dnia 30 listopada br., przeżywszy lat 74. Urodził się w Wąbrzeźnie, w pow. Czochowskim pod zaborem pruskim.

W smutku pogrążeni wdowa i syn Piotr Spiczak, proszą o westchnienie za nim do Boga.

* Holendrzy w orygialny sposób ściągają podatki ze swoich poddanych. Jeźli po należytym zawiadomieniu podatek nie jest zapłaconym, dwóch głodnych żołnierzy zostaje ulokowanych w domu delnikwenta, których ten musi tak długo żywić dopóki nie zapłaci zaległego podatku.